ŚWIATOWID

Nr. 29/679 ROK XIV
17-go LIPCA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

nr. 29

POTĘGA POLSKI NA MORZU!



Przeświadczenie, że Polska, jeżeli ma iść w kierunku coraz świetniejszego i potężnego rozwoju, musi oprzeć się również na władaniu morzem za pośrednictwem floty wojennej i handlowej, ogarnia dzisiaj już całe nasze społeczeństwo. A co najważniejsze, że przeświadczeniem tem przejęło się już młode pokolenie Polski, dla którego morze stał

POLSCY PARLAMENTARZYŚCI W NIEMCZECH.



Z inicjatywy Niemiecko - Polskiego Instytutu w Berlinie grupa polskich parlamentarzystów, — członków Sejmu i Senatu, specjalnie zainteresowanych w sprawach agrarnych, odbywa obecnie wycieczkę po Niemczech, celem poznania tamtejszego gospodarstwa rolnego. Na zdjęciu wycieczka polska podczas zwiedzania jednego z wzorowych gospodarstw rolnych w Hanowerze.
Keystone, Berlin

KRÓL JERZY VI W SZKOCJI.





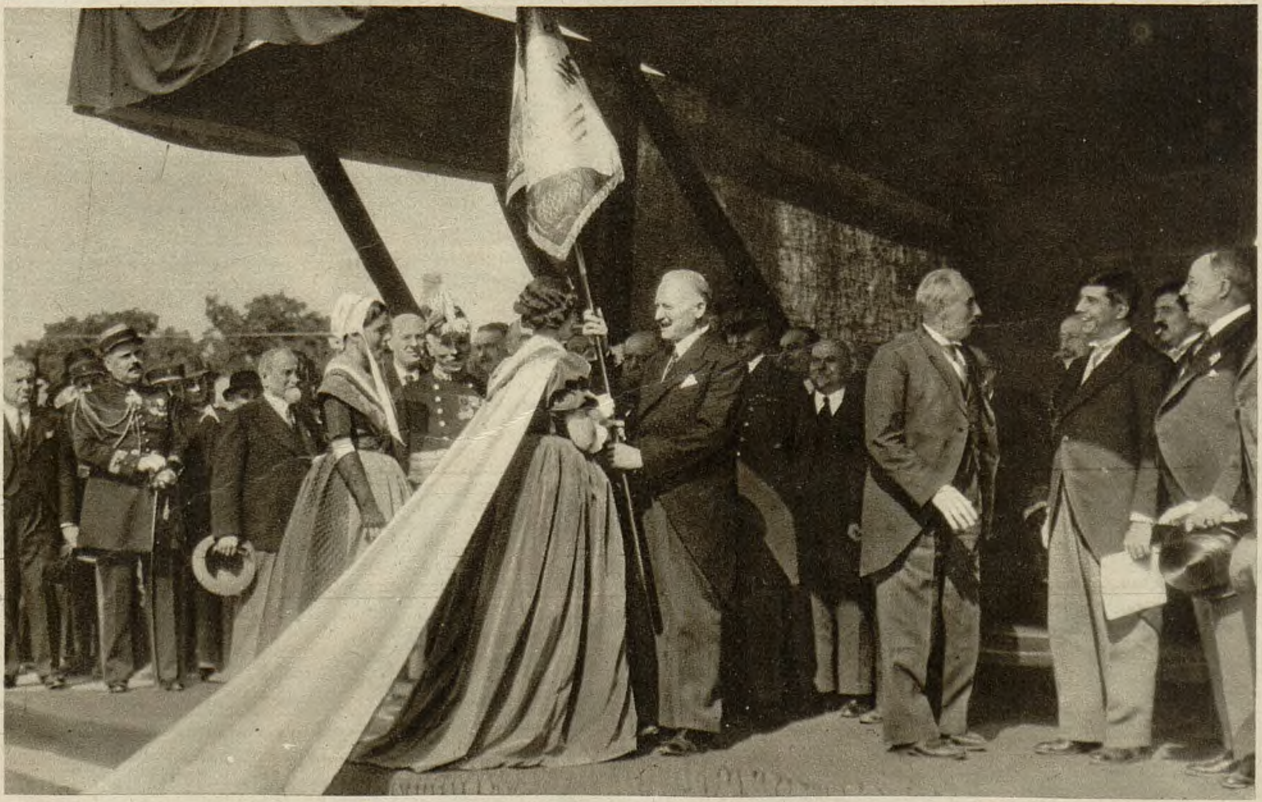
Młoda para królewska wraz z obiema córkami udała się w oficjalną podróż do Szkocji. Nowego władcę przyjmowano tam owacyjnie, a zwłaszcza stolica Szkocji — Edynburg, był podczas wjazdu króla odświętnie przybrany flagami, ozdobionemi herbami Szkocji, jak to przedstawia nasze górne zdjęcie. Na fotografji na lewo w parku historycznego zamku Holyrood, w którym król zamieszkał podczas swego pobytu w Edynburgu, stoją od lewej: hr. Strathmore, ojciec królowej, która — jak wiadomo — pochodzi ze starej szkockiej rodziny arystokratycznej, dalej królowa Elżbieta, księżniczki Małgorzata i Elżbieta, dwaj szkoccy oficerowie i król Jerzy VI.
Scherl, Berlin.

JESZCZE JEDEN MEZALJANS W RODZINIE KRÓLEWSKIEJ.



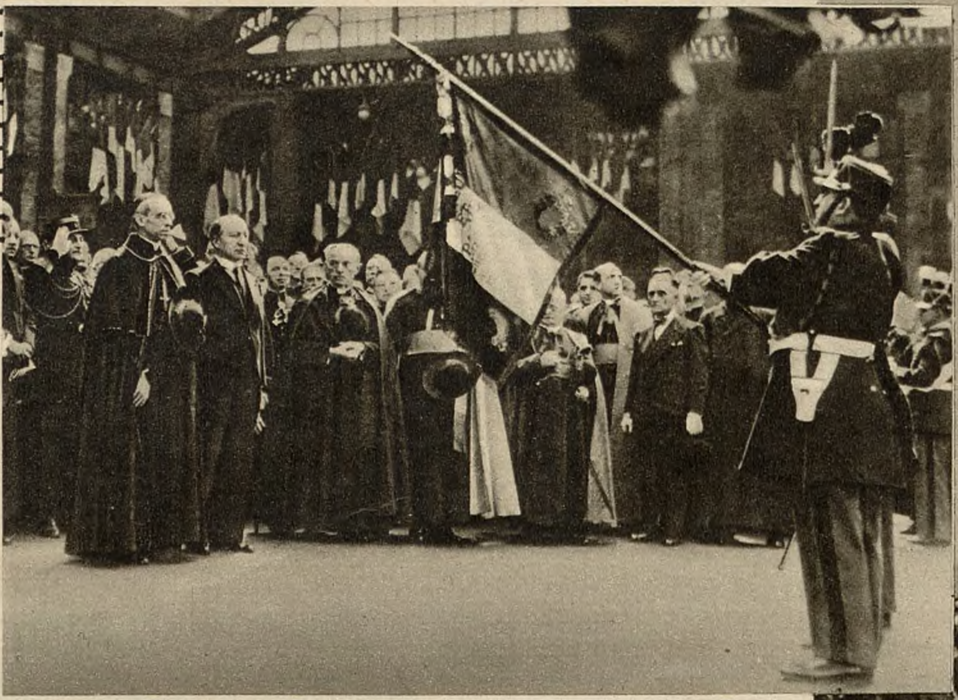
Ks. Karol Bernadotte, z królewskiej rodziny szwedzkiej, zrezygnował ze wszystkich praw z tym tytułem związanych, aby poślubić hr. Rosen. Szwagier jego jednak, król Leopold III belgijski (ks. Karol jest bratem zmarłej tragicznie królowej belgijskiej Astrid) nadał mu już po tem małżeństwie tytuł książęcy. Na zdjęciu ks. Karol wraz z małżonką, odfotografowani bezpośrednio po ślubie.
Wide World Ph., Londyn

PREZYDENT LEBRUN WŚRÓD FRANCUSKICH HODOWCÓW WINA.

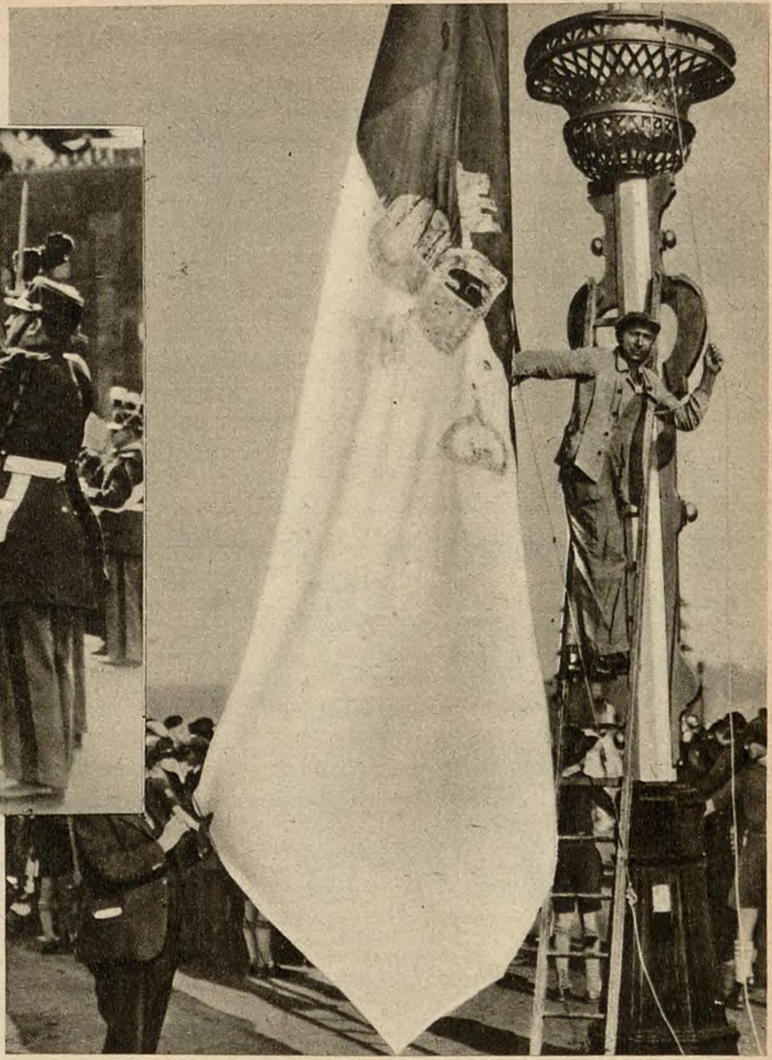


Jednym z głównych artykułów eksportu francuskiego jest wino. Od urodzaju w tej dziedzinie i od rozwoju tej gałęzi handlu zależy dobrobyt wielu miljonów mieszkańców Francji. Nic więc dziwnego, że Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej p. Lebrun odbywa obecnie szczegółowy objazd tych okolic. Na zdjęciu chwila z pobytu Prez. Lebrun'a w Angers, gdzie wręczył on „królowej wina" sztandar, przeznaczony dla organizacji hodowców wina.
Photo NYT — Paris.

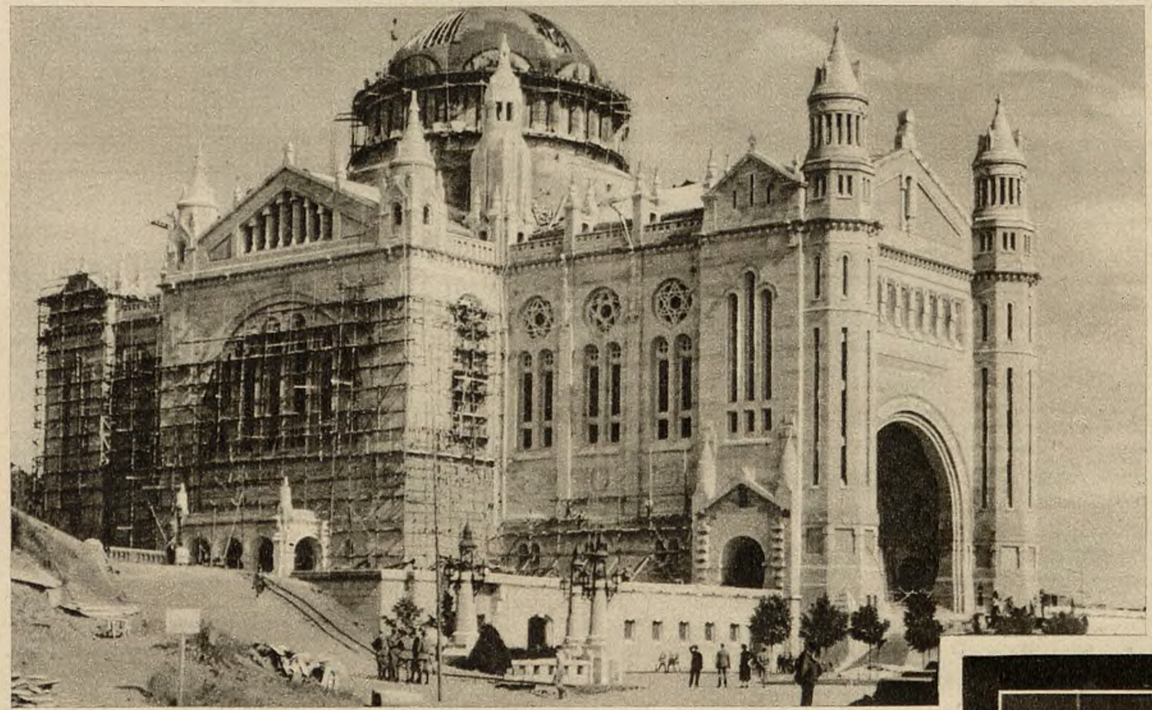
KARDYNAŁ PACELLI WE FRANCJI.



Uroczyste powitanie kardynała Pacelli na dworcu paryskim z udziałem przedstawicieli rządu i kompanji honorowej, która przed Legatem papieskim pochyla sztandar Republiki. Na zdjęciu obok kardynała Pacelli stoi min. spraw zagran. p. Delbos i arcybiskup Paryża, kard. Verdier. **Scherl, Berlin.**



Przed uroczystością poświęcenia Bazyliki w Lisieux i inauguracji Kongresu Eucharystycznego sztandar papieski wznosi się w górę. **Trampus — Paryż.**



Bazylika w Lisieux pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Obok kościoła św. Piotra w Rzymie i Bazyliki Sacré Coeur w Paryżu najwspanialszy kościół w Europie. **Trampus — Paryż.**

Zaszedł fakt niezwykły: po raz pierwszy od r. 1801 Legat papieski stanął na ziemi francuskiej, jako specjalny wysłannik Stolicy Apostolskiej. Papież wydelegował sekretarza stanu, kardynała Pacelli, by reprezentował Go na wielkim Kongresie Eucharystycznym w Lisieux i dokonał tam poświęcenia nowej, wspaniałej Bazyliki, zbudowanej ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która z tego właśnie miasteczka pochodziła. Przed swoim pobytem w Lisieux, kardynał Pacelli zatrzymał się w Paryżu, gdzie z honorami, przynależnemi panującym, przywitał go imieniem rządu Republiki Francuskiej min. Spr. Zagr., p. Delbos i gdzie pochyliły się przed nim sztandary francuskie. Podczas swego pobytu w stolicy Francji, Legat papieski dokonał uroczystego otwarcia pawilonu Stolicy Apostolskiej, znajdującego się na międzynarodowej wystawie w Paryżu. W Lisieux odbyły się podczas Kongresu wspaniałe manifestacje religijne z udziałem wielkiej liczby najwyższych dostojników Kościoła katolickiego i niezliczonych rzesz społeczeństwa, świadczące o tem, że, mimo przeciwnych kierunków politycznych, w kraju św. Ludwika żywe jest w najszerszych warstwach przywiązanie do wiary praojców.

Zgon śp. wiceministra prof. dra J. Ujejskiego.



Ś. p. prof. dr. Józef Ujejski, wicemin. W. R. i O. P., b. rektor Uniwersytetu J. Piłsudskiego, ur. w 1883 r., zmarły w Warszawie po krótkiej chorobie na zapalenie płuc.



Pochód ze zwłokami ś. p. wicemin. Ujejskiego zatrzymuje się przed Uniwersytetem J. Piłsudskiego w Warszawie, gdzie Senat akademicki i młodzież składają hołd swemu znakomitemu Profesorowi i Rektorowi. **Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".**

Niepowetowaną stratę poniosła nauka polska, a zwłaszcza badania literackie, przez zgon ś. p. podsekretarza stanu w Ministerstwie W. R. i O. P., prof. dra Ujejskiego. Zmarły, uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, później profesor i rektor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, a w ostatnich latach najbliższy współpracownik ministra Oświaty, członek Polskiej Akademji Umiejętności, zapisał się chlubnie w historji badań literackich, zwłaszcza z okresu romantycznego. I na ministerjalnem swojem stanowisku położył duże zasługi przy organizacji naszego szkolnictwa, szczególnie w zakresie szkół wyższych.

Cześć Jego pamięci!

BECZKA PROCHU NA WSCHODZIE



Przegląd wojsk japońskich, udających się na tereny, zagrożone konfliktem z Chinami.
Keystone, Berlin

Ciekawem doprawdy jest obecne międzynarodowe położenie. Poza Hiszpanją, w której toczy się formalnie tylko wojna domowa, a więc zlokalizowana i nie obejmująca innych państw, poza tem terytorjum, jest na świecie niby to spokój. Wprawdzie wszyscy się gwałtownie zbroją, ale równocześnie zapewniają, że robią to tylko z zamiłowania pokoju i pragnienia utrzymania go. A jednak nad całą dzisiejszą ludzkością, jak miecz Damoklesa wisi groźba wojny. Przed rokiem 1914 takim „kotłem", czy taką „beczką prochu", która lada chwila mogła była wybuchnąć, były Bałkany. Gdy tam było spokojnie, świat cały zażywał spokoju, a tylko od czasu do czasu, jak np. w r. 1904 gdzieś tam na Dalekim Wschodzie wybuchła jakaś wojna. Jakże innym jest dzisiejszy świat! Z Dalekiego Wschodu ciągle nadchodzą to wiadomości o porozumieniu rywalizujących państw, to znowu groźne pomruki zbliżającej się wojny. W tej chwili beczka prochu na Dalekim Wschodzie, przez takie współzawodnictwo, rzucona pomiędzy dwa olbrzymy: pomiędzy Japonję i Chiny, jest tą wielką niewiadomą, trzymającą świat cały w napięciu, jeszcze większem niż groźne również współzawodnictwo sowiecko-japońskie.



Jedna z bram murów warownych Peipingu (dawnego Pekingu), starej stolicy Chin, pod którą podchodzą wojska japońskie.
Atlantic-Photo, Berlin

LEGJONY PORTUGALSKIE



Organizator nowoczesnej Portugalji, Salazar, poparty zaufaniem całego społeczeństwa, jednoczy je w ochotniczych „Legjonach portugalskich", kształcąc równocześnie młodzież w dziedzinie Przysposobienia Wojskowego. W tych dniach na reprezentacyjnym placu Lizbony, Terreiro do Paço, odbyła się imponująca liczbowo i jakościowo defilada 50-ciu tysięcy Legjonistów i około 10-ciu tysięcy młodzieży szkolnej ze wszystkich stron kraju.

HISTORYCZNY LOT PRZEZ OCEAN.



Prezydent Irlandji de Valera żegna się z załogą angielskiego samolotu, wyruszającego w swą historyczną podróż przez Ocean Atlantycki do Ameryki. Na czele załogi kpt. Wilcoxon (trzeci od lewej), przyjmujący od prez. de Valery życzenia na drogę. **Wide-World Ph., Londyn**



Angielski samolot „Caledonia" startuje do historycznego lotu w Foynes (Irlandja). **Wide-World Photos, Londyn.**

Towarzystwo amerykańskich linij lotniczych pod nazwą „Pan-American Airways" — z drugiej przez angielską kompanję lotniczą „Imperial Airways". Samolot amerykański wylądował we wtorek ub. tygodnia na lotnisku irlandzkiem Foynes, po niespełna 14 godzinach lotu — samolot angielski zaś w Botwood na Nowej Funlandji w Ameryce, w ten sam dzień, o jedną godzinę później. Linja pasażerska pomiędzy oboma kontynentami została tem samem otwartą!

Gdy Lindbergh przed 10-ciu laty startował w Ameryce do pierwszego lotu transatlantyckiego — cały świat z zapartym oddechem śledził tę karkołomną podówczas podróż, nie wierząc raczej, że dzielnemu lotnikowi uda się aparat swój doprowadzić do brzegu Europy. Gdy mu się to jednak udało — przykład jego podziałał zapalająco na umysły lotników europejskich. Usiłowali oni parokrotnie dostać się drogą powietrzną do kontynentu amerykańskiego, jednak wszystkie te usiłowania nie doprowadziły całkowicie do celu. Od tego czasu pracowano usilnie nad tem, by wytworzyć odpowiedni typ samolotu komunikacyjnego dla transoceanicznych przepraw. Zdaje się, iż nadszedł moment, kiedy usiłowania te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Oto, jak już pokrótce donosiliśmy w numerze poprzednim naszego tygodnika, udało się olbrzymiemu aparatowi amerykańskiemu „Clipper" pokonać przestrzeń Ameryka—Europa bez lądowania. Równocześnie niemal wyleciał z Europy olbrzymi hydroplan angielski „Caledonia" i minąwszy się mniej więcej w środku drogi powietrznej z amerykańskim samolotem, zdołał szczęśliwie dotrzeć do brzegów amerykańskich. Były to próbne rajdy, przedsięwzięte z jednej strony przez



Załoga amerykańskiego samolotu komunikacyjnego wysiada na brzeg europejski we Foynes w Irlandji, witana z radością przez przedstawicieli tamtejszych władz. Na drugim planie samolot „Clipper III". **Wide-World Photos, Londyn**

JESZCZE CIĄGLE HISZPANJA...



Trwa ciągle jeszcze krwawa wojna domowa w Hiszpanji. Szale zwycięstwa przechylają się coraz bardziej na stronę rządu narodowego, ale popierany jawnie przez Sowiety, a skrycie przez sympatyzujące z nim żywioły Frontu Ludowego we Francji — obóz czerwony broni się zaciekle. Dzieło zniszczenia trwa dalej, najwspanialsze zabytki przeszłości padają jego ofiarą .Ale nie na tem koniec. Krwawi się Hiszpanja, a równocześnie w niebezpiecznem podnieceniu jest cała niemal Europa. Coraz wyraźniej zarysowują się w odniesieniu do spraw hiszpańskich dwa obozy: jeden francusko-angielski, drugi włosko-niemiecki. Na terenie międzynarodowej akcji nieinterwencji nastąpiło groźne przesilenie, w którem zwłaszcza dwa czynniki, po przeciwnych stronach stojące: Anglicy i Niemcy, najżywotniej są zainteresowane. Szczególnie w Anglji zainteresowanie to objawia się nietylko w debatach przedstawicieli dyplomacji tamtejszej, ale i w zebraniach, tłumnie przez szerokie warstwy społeczeństwa angielskiego uczęszczanych. Co z tego krwawego chaosu ostatecznie wyniknie — nikt nie zdoła odgadnąć.

Pewną nadzieję pokojowego zlikwidowania tych spraw stanowi Anglja. Nie życzy ona sobie tego, by hiszpański pożar ogarnął całą Europę. I dlatego podjęła się misji doprowadzenia do porozumienia pomiędzy Francją z jednej, a Włochami i Niemcami z drugiej strony.



Po zdobyciu Bilbao, wojska narodowe przybliżają się coraz bardziej do innego ważnego punktu, do miasta Santander. Na zdjęciu straże przednie narodowców, witane radośnie przez mieszkańców miasteczka Valmaseda.

Scherl, Berlin.



Jedna z ostatnich ofiar dzieła zniszczenia, dokonywanego w Hiszpanji przez czerwonych: wspaniały kościół, niegdyś meczet, w Cordobie, zbudowany z końcem VIII-ego wieku, zbombardowany ostatnio przez czerwone samoloty.

Keystone, Berlin.

Rozbitki pobitego przez armję narodową wojska republiki baskijskiej. Wśród nich trzeci od strony lewej Aguirra, b. prezydent Euzkadji (taka jest oficjalna nazwa republiki Basków).

Fot. Włodzimierz Popławski — Warszawa.



Wielkie zgromadzenie w londyńskiej Albert Hall, zwołane dla omówienia stanowiska Anglji w sprawie hiszpańskiej. Na mownicy viscount Astor, obok niego prezes angielskiej Rady ministrów Neville Chamberlain.

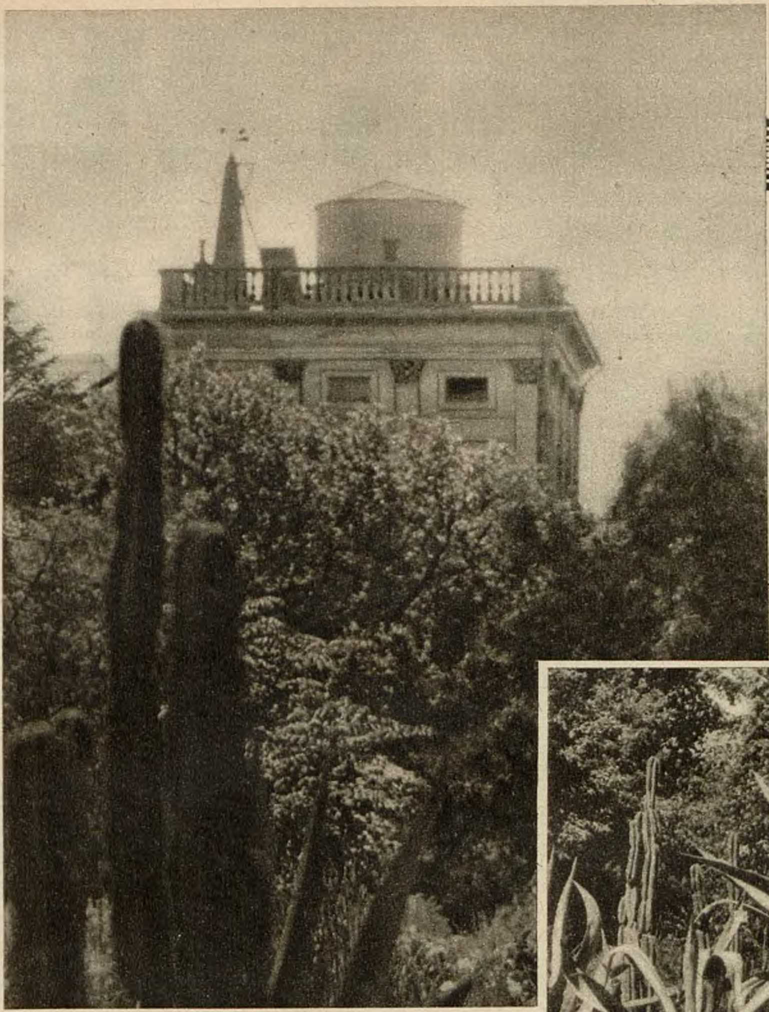
Wide-World Photos, Londyn.



Wesoła, póki nie walczy... Do armji czerwonej przyplątało się wiele kobiet. Są wśród nich i fanatyczne zwolenniczki bolszewizmu, ale są i takie, które przywdziały mundur tylko dlatego, że im w nim do twarzy. Gdy przyjdzie do walki, wesoły uśmiech zniknie z twarzyczki...

Fot. Włodzimierz Popławski — Warszawa.

WARSZAWSKI OGRÓD BOTANICZNY



Obserwatorjum Astronomiczne (stąd Radjo Polskie nadaje sygnał czasu i dokładną godzinę).

Nie największy z polskich, ani najbogatszy, ma jednak ciekawą przeszłość, a i w teraźniejszości zasługuje na uwagę. Warszawski Ogród Botaniczny, założony przez prof. Michała Szuberta, powstał w r. 1818, ale dopiero w siedem lat potem przeszedł w posiadanie i pod opiekę uniwersytetu. Wkrótce jednak doznał zmniejszenia swego terytorjum na rzecz Łazienek, a ostatnie dziesiątki lat ubiegłego stulecia pod rządami rosyjskimi dały mu się dotkliwie we znaki. Nawet jednak w tym okresie, kiedy jako ogród botaniczny był w upadku, nie zapominała o nim Warszawa, pielgrzymując w tę stronę przynajmniej raz do roku, w rocznicę Konstytucji 3-go Maja, by w skupieniu uczcić ten dzień historyczny przy fundamentach świątyni, która miała upamiętnić próbę odrodzenia się dawnej Polski. Dzisiaj Ogród Botaniczny wraz z obserwatorjum astronomicznem jest ogniskiem poważnych studjów, a rozmaitością i barwnością swej flory ściąga nietylko badaczów botaniki, ale i artystów, znajdujących tutaj niejednokrotnie podnietę i temat do swej twórczości artystycznej.

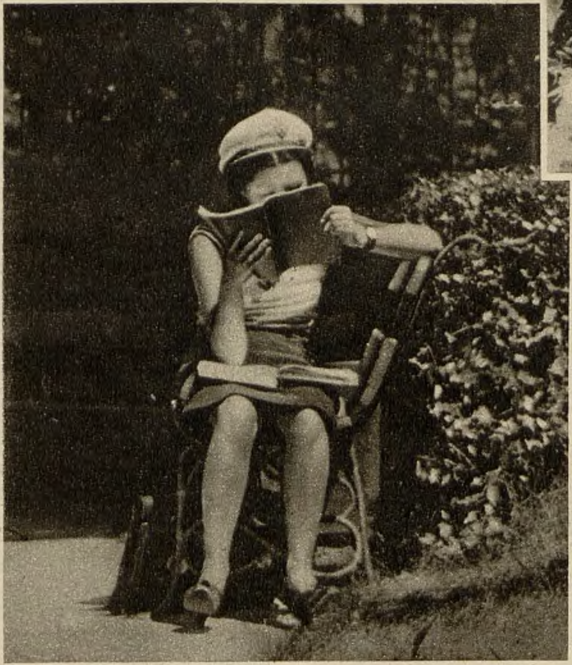


Jeden z najbardziej nastrojowych zakątków ogrodu.

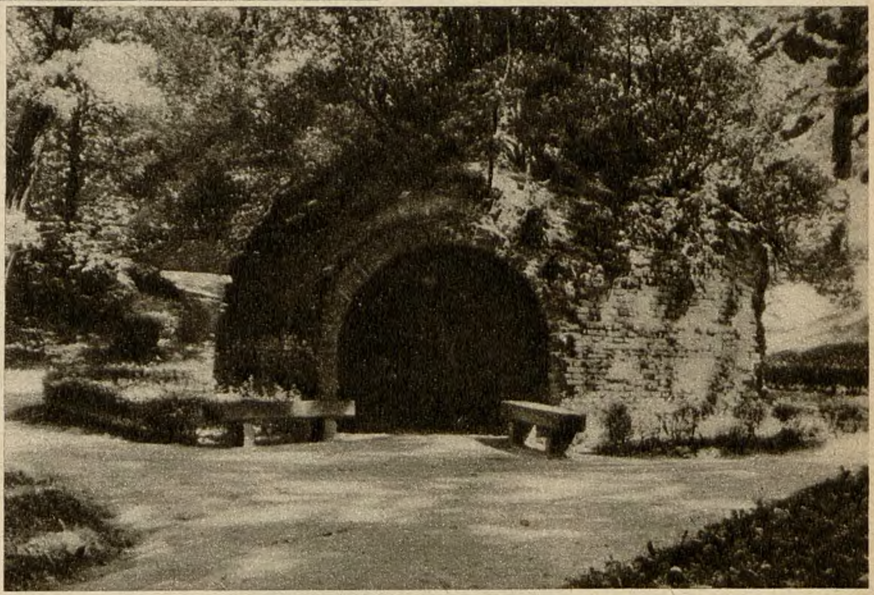


Bogaty dział kaktusów.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



W ustroniu Ogrodu Botanicznego można spokojnie czytać książki.



Ruiny fundamentów kościoła Opatrzności.

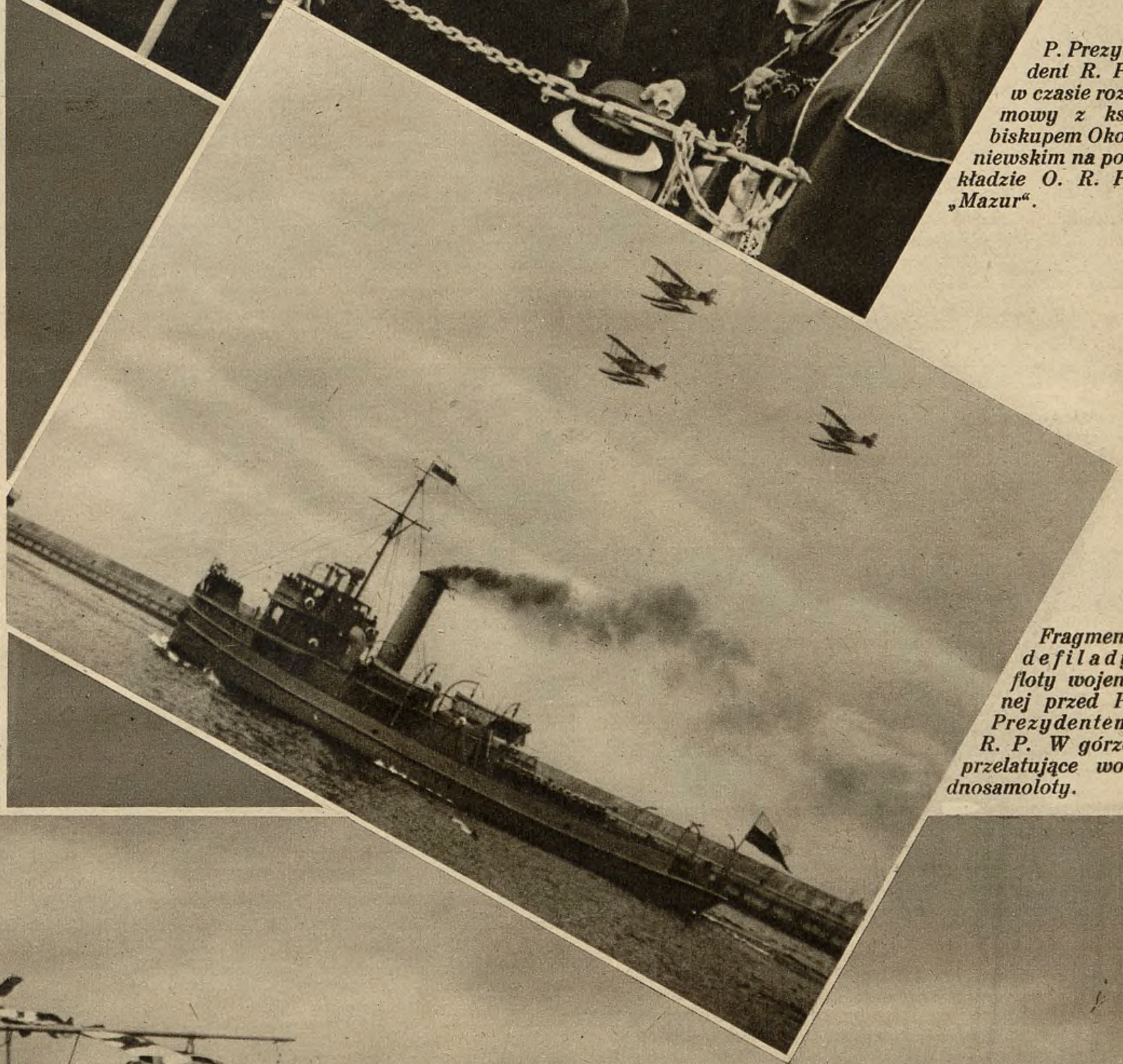


Oddział polskiej marynarki wojennej w defiladzie na ulicach Gdyni w dniu 11 lipca b. r.

ŚWIĘTO MORZA W GDYNI



P. Prezydent R. P. w czasie rozmowy z ks. biskupem Okoniewskim na pokładzie O. R. P. „Mazur".



Fragment defilady floty wojennej przed P. Prezydentem R. P. W górze przelatujące wodnosamoloty.



P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na pokładzie O. R. P. „Mazur", podczas uroczystości gdyńskich.



P. Prezydent R. P. wchodzi w otoczeniu dostojników naszej marynarki wojennej z kontradmirałem Unrugiem na czele na pokład O. R. P. „Mazur".

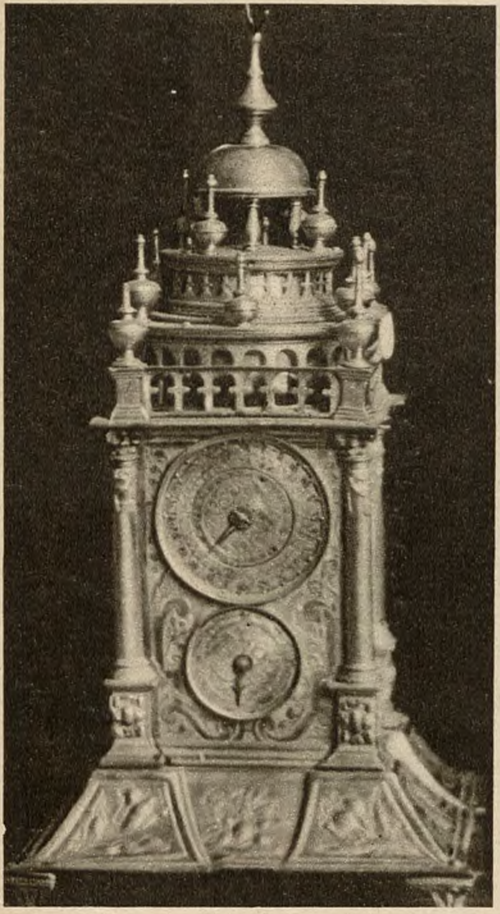
Do tradycyjnych już obchodów w Odrodzonej Polsce należy „Swięto Morza". Ale nigdy może nie było ono obchodzone tak wspaniale, jak tego roku w Gdyni na zakończenie Tygodnia Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Udział P. Prezydenta R. P. w otoczeniu wysokich dostojników wojskowych i cywilnych, Msza św. i kazanie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Episkopatu polskiego, ks. biskupa morskiego Okoniewskiego, przemówienia prezesa Ligi gen. Kwaśniewskiego i wicepremjera inż. Kwiatkowskiego, defilada statków wojennych z „Gromem" na czele, udział szerokich mas społeczeństwa, nadzwyczajnymi pociągami przybyłych ze wszystkich stron Polski — to wszystko złożyło się na całość, nietylko imponującą swemi rozmiarami a barwną i efektowną, ale równocześnie posiadającą znaczenie, daleko wybiegające ponad codzienną, przemijającą manifestację. Dwa złożyły się na to czynniki. Z jednej strony w obu powyżej wymienionych przemówieniach zrobiony był jakby rachunek sumienia za przeszłość: stwierdzono szkodliwość zaniedbania morza przez dawną Polskę, stwierdzono jednak również, że nasze Odrodzone Państwo z całą świadomością i konsekwencją zrozumiało te winy przeszłości i nadrobiło je już w znacznej mierze; stwierdzono również, że ważniejszem może jeszcze od tych dokonanych już czynów jest przemiana w psychice narodu polskiego, który dzisiaj już w całości i we wszystkich swoich jednostkach rozumie konieczność nietylko jakiegoś sentymentalnego umiłowania morza, ale przedewszystkiem konieczność władania tem morzem. To jedno. A z drugiej strony w lapidarnych słowach postawiono w Gdyni program dalszej naszej działalności w tej dziedzinie. Padły mocne słowa o konieczności uzyskania kolonij, nieodzownie nam potrzebnych zarówno dla bezpośredniego zaopatrzenia się w surowce i bezpośredniego handlu produktami naszej ziemi i naszej pracy, jak również i dla umieszczenia nadmiaru ludności, w rodzimym kraju nie znajdującej pracy i utrzymania. I w tym programie na przyszłość leży przedewszystkiem znaczenie tegorocznego „Święta Morza" w Gdyni. Program ten, wygłoszony w obecności Głowy Państwa przez najbardziej miarodajne czynniki, przyjęty z entuzjazmem przez wszystkich na polskiem wybrzeżu morskiem w dniu 11 lipca b. r. zebranych, jest odtąd programem naszego Państwa i Narodu.



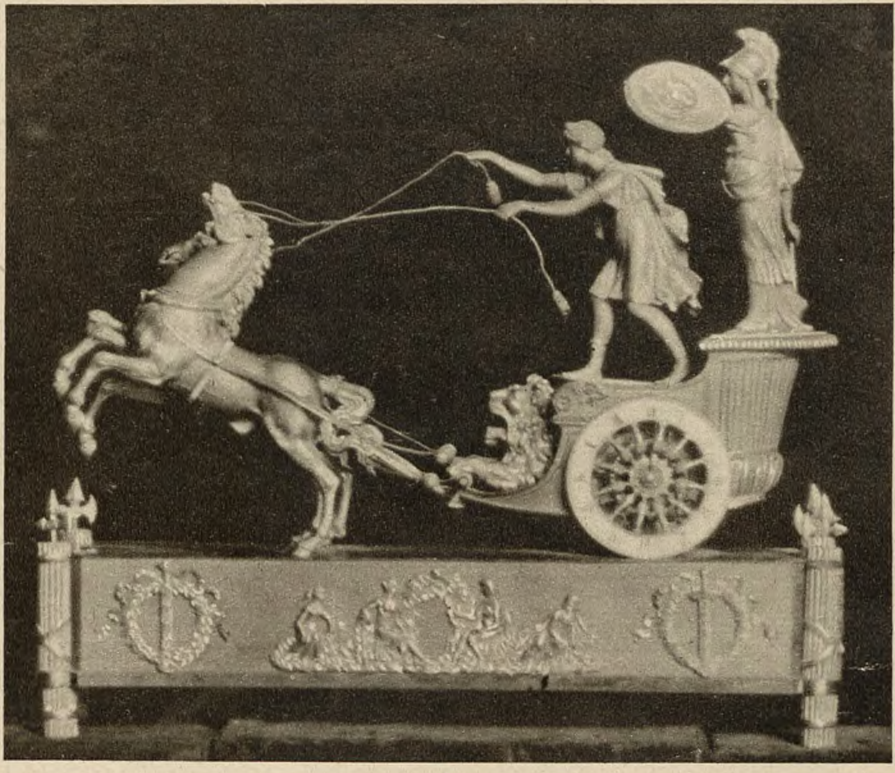
Nowy polski kontrtorpedowiec O. R. P. „Grom" ze swą załogą na pokładzie, prezentującą broń.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL — WARSZAWA

ZEGARY I ZEGARKI OD XVI DO XX WIEKU /Z WYSTAWY WE LWOWIE/



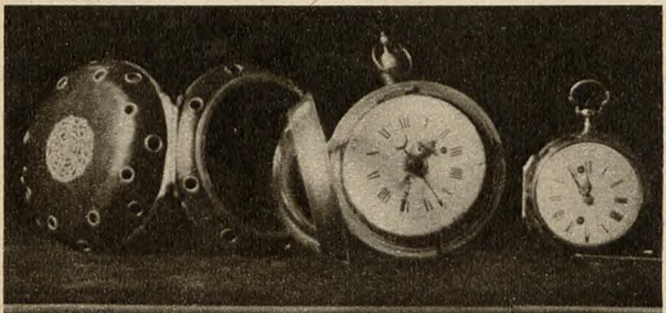
Jednowskazówkowy zegar wieżyczkowy mosiężny, złocony, wyrób południowo-niemiecki z wieku XVII-go, własność Muzeum Narodowego im. Króla Jana III we Lwowie.



T. zw. kominkowy zegar z bronzu złoconego, wyrób francuski z początku XIX-go wieku, według tradycji dar marsz. Masseny dla płk. Hilchena, własność Muzeum im. ks. Lubomirskich.

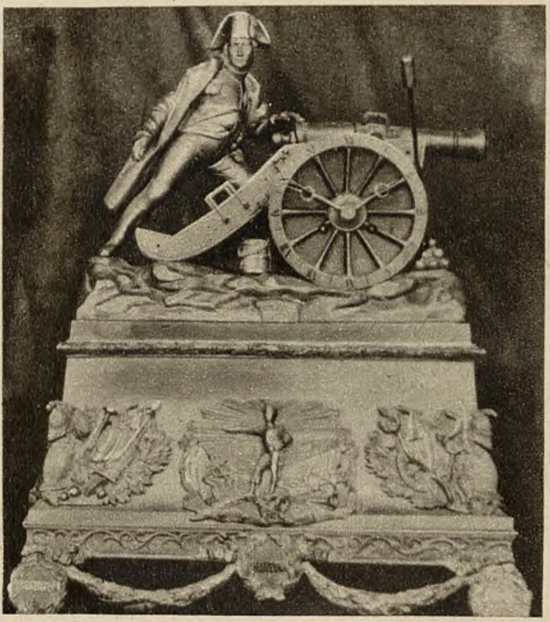


Zegar stołowy z mechanizmem augsburskim, z pierścieniem ruchomym z godzinami i nieruchomą wskazówką, oraz astrolabium, pochodzący z drugiej połowy XVII-go wieku, własność Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie.

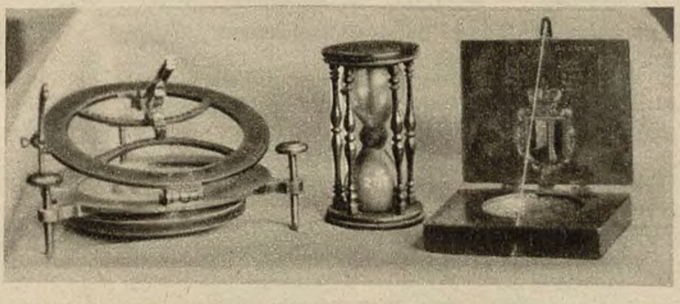


Dwa zegary karetowe, zwane także siodłowymi, większy z budzikiem i kalendarzem, wyrób Juljana Le Roya w Paryżu z pierwszej połowy XVIII-go wieku, własność p. płk. dr L. Miłkowskiego we Lwowie.

Zdjęcia wykonane przez p. Oberharda — Lwów.



Zegar z bronzu złoconego z Napoleonem przy armacie i militarystycznemi ozdobami u podstawy, przypominającemi początki kampanji napoleońskiej, pochodzący z okresu po roku 1800, własność p. Stanisława Bogdanowicza we Lwowie.



Po kolei od lewej: zegar słoneczny poziomy wyrobu niemieckiego z XVII-go wieku, własność p. dyr. Reinera — klepsydra z ołowianym piaskiem, wyrób niemiecki z połowy XVII-go wieku, własność Muzeum ks. ks. Lubomirskich — zegar słoneczny poziomy, wykonany przez Jezuitę Oswałda Krüga w Wilnie, rok 1644, własność tegoż Muzeum.

Konsekwentny realista, przy rozważaniach swoich kierujący się tylko zmysłem praktycznym, w zegarze widzi jedynie czasomierz, który informuje go, kiedy ma daną pracę rozpocząć, a kiedy skończyć, kiedy ma wstać, a kiedy ma ułożyć się do snu. Ale zdawna już, przed wieloma wiekami ten zasadniczo praktyczny tylko sprzęt otoczony został atmosferą nastrojowości. Czas ucieka, wie się o tem i bez zegara, ale patrząc na niego, obserwując nieustanne posuwanie się wskazówki zegara naprzód, uprzytamniamy sobie tem wyraźniej i głębiej, że leci godzina za godzina, dzień za dniem. Ta filozoficzna nastrojowość, to przyzwyczajenie do częstego obserwowania zegarów, nietylko podczas pracy, ale może jeszcze częściej w chwilach zadumy, sprawiło, że praktyczny ten sprzęt nabierał artystycznego wyglądu, zmieniającego się z upływem wieków, jak zmieniają się i style artystyczne i mody. Co więcej: owo symboliczne znaczenie zegara spowodowało bliższy stosunek człowieka do niego, stosunek, który u niektórych jednostek, szczególnie w ten symbol się wgłębiających, przybrał formy kolekcjonerstwa. Każdy z nas, o ile posiada szersze koło znajomych ze świata kulturalnego, znajdzie wśród nich takich zbieraczów starych zegarów. Może nawet ich prywatne zbiory są i bogatsze i ciekawsze od muzealnych, bo z lżejszem sercem odda się do zimnej sali muzealnej jakiś obraz lub rzeźbę, niż pamiątkowy zegar, tworzący część otoczenia, bez którego nie możemy sobie wyobrazić głębszego życia. Dopiero sporadyczne, czasowe wystawy zegarów i zegarków, urządzane przez zarządy muzeów publicznych, ale gromadzące również przedmioty z posiadania osób prywatnych, udostępniają szerszemu ogółowi przegląd tego działu sztuki stosowanej. — Taka wystawa otwarta została w Muzeum Przemysłu Artystycznego we Lwowie pod hasłem: „Zegary i zegarki od XVI do XX wieku“. Protektorat nad nią objął prezydent miasta Lwowa p. dr S. Ostrowski, organizacją zajął się kustosz muzealny p. H. Cieśla. Zebrano takich „godzinników“ około 360, wszelkich typów i odmian zegarmistrzostwa, przyczem uwzględniono nietylko artystyczną stronę, — świadczącą o ewolucji stylów i upodobań estetycznych, ale także i rozwój samego mechanizmu zegarowego (głównie dzięki kolekcji p. dr J. Grollego), a więc począwszy od zegarów słonecznych, poprzez t. zw. kaflowe i skrzynkowe, aż do współczesnych precyzyjnych chronometrów. Osobną grupę wystawy tworzą zegarki złote i emaljowane, których oprawy mają rozmaite formy (chrabąszcza, barana, mandoliny itp.). Te okazy w liczbie 44, będące własnością p. dr J. Matanowskiego, stanowią osobny, a bardzo ciekawy dział. W całości lwowska wystawa jest z pożytkiem i przyjemnością zwiedzana nietylko przez „fachowców“ w zakresie zegarmistrzostwa i sztuki stosowanej wogóle, ale i przez wszystkich, którzy w zegarze widzą coś więcej, niż tylko praktyczny czasomierz.

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEJ AUTORKI



Marja Rodziewiczówna.

W tych dniach w majątku swoim w Hruszowej Marja Rodziewiczówna przyjmowała przedstawicieli społeczeństwa z ks. biskupem Bukrabą na czele, składających Jej serdeczne życzenia z okazji 50-lecia działalności literackiej. Należał się słusznie ten hołd znakomitej powieściopisarce. Długi jest szereg jej utworów — że wspomnimy tylko „Dewajtis", „Szary proch", „Klejnot", „Byli i będą" — które do najpopularniejszych w literaturze polskiej należą. Najszersze warstwy społeczeństwa rozczytywały się w książkach Marji Rodziewiczównej, czerpiąc z nich zdrową i zajmującą lekturę, łączącą wysoki poziom artystyczny ze szlachetną ideologją, w której ukochanie ziemi ojczystej dominującą odgrywało rolę. Zmieniały się style i mody literackie, Marja Rodziewiczówna jak była, tak i jest dzisiaj jedną z najbardziej zasłużonych przedstawicielek piśmiennictwa polskiego.

STRAJK KELNERÓW W PARYŻU.



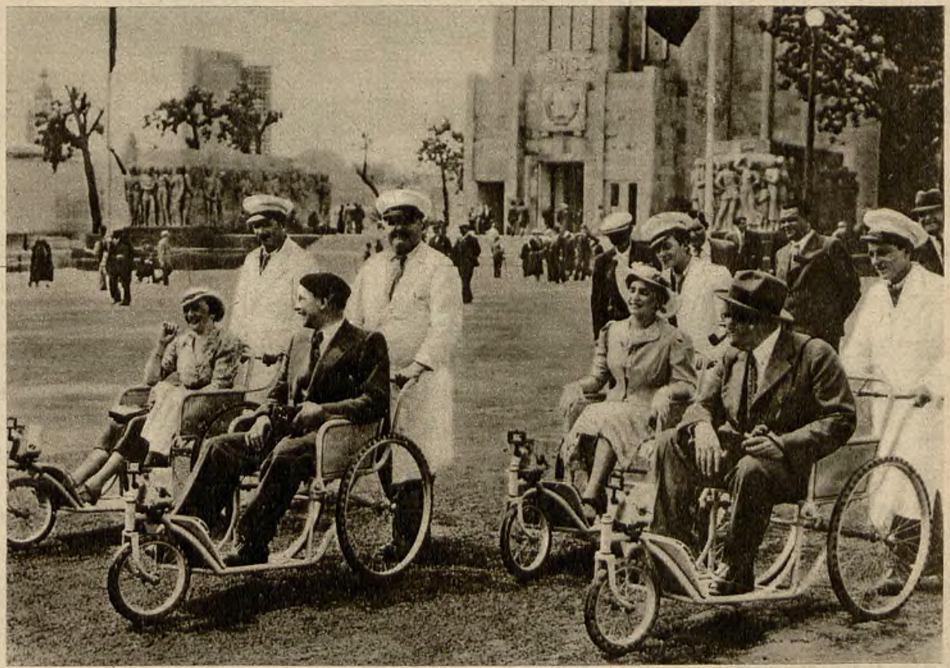
Zazwyczaj podczas wielkiego napływu turystów kawiarnie i restauracje danego miasta pracują z większą od normalnej ruchliwością. W Paryżu jest inaczej. Międzynarodowa Wystawa gromadzi niezliczone rzesze z całego świata, a... kelnerzy w pierwszorzędnych kawiarniach strajkują. Widok dość niezwykły. *Scherl — Berlin.*

JUBILEUSZ STOW. CHRZEŚCIJAŃSKICH KUPCÓW W POZNANIU



Jedna z najżywotniejszych organizacyj życia gospodarczego w Wielkopolsce, Stowarzyszenie Chrześcijańskich Kupców i Przedstawicieli Handlowych w Poznaniu, obchodziło w tych dniach 30-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbyła się uroczysta akademja (na zdjęciu), która zgromadziła wielu uczestników. *Ag. Fot. „Światowid".*

WYGODNE ZWIEDZANIE WYSTAWY PARYSKIEJ



Poco się trudzić wędrowaniem po olbrzymim terenie paryskiej wystawy techniki i sztuki, idąc od jednego pawilonu do drugiego. Raczej wsiąść na wózek i dać się wozić. Weselej przytem i tym, którzy jadą, i tym, którzy ich przewożeniem zarabiają na utrzymanie. *Scherl — Berlin.*

MŁODZIEŻ ETIOPSKA
Z POD „ZNAKU LIKTORSKIEGO“.



Młodzież etiopska zrzeszona jest obecnie w formacjach faszystowskich. Na zdjęciu widzimy szeregi maleńkich Abisyńczyków w czasie przeglądu.



Nowa szkoła włoska, postawiona wkrótce po zajęciu przez armję italską Etiopji — jedna z wielu, rozsianych po całym kraju.

W pojęciu faszystowskiej polityki kolonjalnej — kolonje, a zwłaszcza ich czarni mieszkańcy, nie mogą być wyzyskiwani przez Macierz-Ojczyznę.

Etjopja więc nie stanie się w rękach Italji cytryną, którą wyciska się do ostatniej kropli, aby nasyciwszy się, odrzucić wyschniętą. Wręcz przeciwnie. Włosi nie będą wyzyskiwać czarnych ludów Etjopji, lecz z nieuświadomionych uczynią uświadomionych, będą ich uczyć i wspomagać.

Lud abisyński (mówię tu o prawdziwym, krzywdzonym ludzie abisyńskim, nie opłaconym i psutym złotem wrogów Italji, lub bezpośrednio zainteresowanym w trwałości istniejącego systemu barbarzyńskiego rządu Negusa) zrozumiał to, a te dowody wiary i zaufania stanowią dla faszystów najwyższą nagrodę.

„Imperjum ludzi i ludu“ — określił w dniu 3 października ub. roku w dniu ogłoszenia Imperjum Benito Mussolini.

I właśnie dlatego od pierwszego dnia rząd włoski zajął się palącem zagadnieniem zdrowotności kraju.



Typ młodej matki, ludowej piękności etiopskiej, z dzieckiem na ręku.

Obecnie każdy chory ma w Etjopji własne łóżko i dach nad głową, który go chroni od słońca i niepogody. Trędowaci są leczeni i pielęgnowani zgodnie z najnowszemi metodami. Z lekarzy wojskowych większość pozostaje jeszcze w tym kraju w celu zaprowadzenia higjeny i podniesienia zdrowotności. Misjonarze katoliccy, po większej części w mundurach wojskowych, niosą wszędzie swoją ofiarną pomoc.

Dzieci podlegają szczepieniu, słabsze zaś leczeniu. Nieco starsze. w wieku sześciu do ośmiu lat wcielane są do formacyj Balilla, tak samo jak w miastach i wsiach włoskich, jak w Rzymie lub Medjolanie. Dostają białe spodenki i czarne koszulki i podzielone są na bataljony po sto osób każdy. Głodu te dzieci nie muszą teraz zaspokajać żebractwem lub kradzieżami zboża i owoców, tak jak to miało miejsce dawniej. Obecnie mają swój własny nowozbudowany dom i własne świetlice, które rozbrzmiewają ich dziecięcymi głosikami. Dzieci nie tułają się po ulicach, są syte i wesołe, uczą się pisać w swych zeszytach, śpiewać Giovinezzę i oddawać „cześć“ na sposób rzymski.

Co z nich wyrośnie w przyszłości? Pełni sił i wigoru pracownicy Cesarstwa, żołnierze, których



Posiłek maleńkich Abisyńczyków, zrzeszonych w organizacji faszystowskiej „Balilla“.

Imperjum tak może być pewne, jak Rzym pewien był swych legjonistów, którzy go umocnili własną krwią.

Wiadomo, że dzieci włoskie ofiarowały wspaniałomyślnie swe podarki gwiazdkowe dzieciom etjopskim. Gwiazdka faszystowska przyniosła tym dzieciom jedzenie, słodycze, zabawki. Któreż z nich dostawało pod rządami Negusa podarki na Boże Narodzenie i na Wielkanoc? Pewien jestem, że pomysł zabawek dla Etjopji jest pomysłem czysto włoskim, tak samo jak idea wolności dla jej obywateli.

Podaję przykłady:

W Dessie, gdzie formacje młodzieży faszystowskiej są już bardzo liczne, z okazji choinki faszystowskiej wręczono dzieciom przeszło 500 paczek, pozatem dyplomy i książeczki oszczędnościowe na 100 lirów każda, wręczone najlepszym uczniom tego miasta, odznaczonym za postępy w języku włoskim. W prowincji Galla i Sidama, gdzie błąkają się jeszcze resztki legendarnego wojska etjopskiego, istnieje obecnie 5 szkół włoskich, zbudowanych w ciągu niewielu tygodni, wraz z ogrodami, natryskami i wszelkiemi urządzeniami.

To już nie są czcze słowa, ale fakty niezbite.

Włosi, jak widać, sięgnęli odrazu do podstaw, bo oni zrozumieli, że kolonizacja to ekspansja. To dla nich nie hazardowa impreza, lecz powolne i systematyczne budowanie trwałego bogactwa, które niewolnych stopniowo przemieni w wolnych, słabych w mocnych. Tak głęboki przewrót społeczny wymaga zdecydowanego podejścia.

Nie wystarczy przejechać te ziemie konno wzdłuż i wszerz, nie wystarczy poszybować nad niemi potężnymi samolotami — trzeba jeszcze te ziemie kochać, użyźnić i uświęcić wybudowaniem nowych domów, uświęcić ogniskiem rodzin, które z nich uczynią Ojczyznę o zgóry wytkniętej przyszłości, o życiu i obyczajach zgodnych z rzeczywistemi potrzebami i uczuciami jej mieszkańców.

Luigi Cini.


I w sporcie
starannie uczesana!
Nawet w najcięższej walce o zwycięstwo w sporcie mogą panie zachować swój czar i piękny wygląd. I Pani włosy nie stracą pięknego połysku i dadzą się doskonale ułożyć, jeżeli będą zawsze odpowiednio pielęgnowane.
KAMILLOFLOR
wolny od alkalji Specjalny Shampoo zachowuje blond włosom ich naturalny jasny kolor i przywraca go, gdy włosy ściemniały.
BRUNETAFLOR
wolny od alkalji Specjalny Shampoo do ciemnych włosów podkreśla ich kasztanowaty odcień i nadaje im piękny połysk.
SHAMPOO ELIDA

O pietyzm dla wspomnień.

Ludy starożytne przekazały naszym czasom dokładne opisy swojego życia i ważniejszych wydarzeń zapomocą rysunków, malowideł lub rzezb, które — chociaż odznaczały się często dużą prymitywnością — to jednak do chwili wynalezienia pisma (biorącego zresztą swój początek z obrazkowych symbolów) były jedynym praktycznym sposobem „uprawiania korespondencji z potomnością".

Ale i dziś, mimo iż pismo względnie druk osiągnęły szczytowe punkty swego rozwoju — znaczenie obrazka właściwie ani na jotę nie zmalało w porównaniu z tem, jakie mu nadawał człowiek jaskiniowy.

Obrazek bowiem był i jest pierwszorzędnym dokumentem, którego nie zastąpi nigdy najdokładniejszy nawet opis lub opowiadanie.

Rzecz jasna — z tego samego punktu patrzenia biorąc — znacznie cenniejszym dokumentem jest obraz żywy, który stawałby przed naszemi oczami posłusznie na każde zawołanie, podobnie jak w świecie baśni, gdzie czarnoksiężnicy mieli moc przywoływania obrazów z przeszłości.

Na myśli mamy tutaj kino. „Jednak nie takie zwykłe, zakrojone na skalę przemysłową — komercjalną — lecz kino w minjaturze, które przy wyposażeniu we wszelkie udoskonalenia i szykany techniczne umożliwiające nakręcanie doskonałych filmów, byłoby mimo to niedrogie oraz dla wszystkich dostępne". I należy się tylko cieszyć, że kinematografja amatorska rozwijająca się właśnie po linji tych założeń, daje już dziś każdemu postępowemu człowiekowi możność tezauryzowania sposobem łatwym i tanim — marnowanych dotychczas bogactw wspomnień oraz przeżyć w tym celu, aby je zachować dla siebie lub swoich bliskich na później w stanie świeżym i nieskalanym.

Zwyczaj gromadzenia filmów jako dokumentów chwili powstał już znacznie dawniej. Olbrzymiemi środkami rozporządzające muzea takie jak np. w Londynie British Muzeum, mają całą kolekcję kinematograficznych pozytywów i negatywów. Znajdziemy tam wstęgi celuloidowe o dużej stosunkowo szerokości 6 cm, używane jeszcze w pierwszych teatrach świetlnych, t. zw. „nikolodeonach" (r. 1895), jak również ostatnią zdobycz kinematografji w postaci wąziutkiego 8-mio milimetrowego filmu Kodaka, gdzie obrazek o wprost mikroskopijnych rozmiarach $3^1/_2 \times 4^1/_2$ m/m — daje się wyświetlać przy zachowaniu znakomitej ostrości na ekranach o powierzchni 6 m. kw.

Zaznaczyć na tem miejscu musimy jeszcze, iż wskazany wyżej rozwój kinematografji amatorskiej wiele zawdzięcza Kodakowi, który pierwszy zorjentował się w tem gdzie leży przyszłość fotografji niezawodowej i zajął się — wyprzedzając znacznie innych — na wielką skalę produkcją doskonałych, niezniszczalnych i naprawdę niedrogich kamer do zdjęć kinematograficznych oraz projektorów wąskotaśmowych.

Z wielu względów warto się zająć kinem amatorskim — lecz kto wie, czy nie powinniśmy tego uczynić przedewszystkiem choćby tylko z sentymentu dla drogich pamięci chwil i przeżyć, albowiem możność wskrzeszenia ich jakby żywych na ekranie, ukoi przynajmniej w części żal, wynikający ze świadomości, że już więcej nie wrócą...

Mr. W.

FILM i sztuka



ANTOINE CIERPLIKOWSKI, sławny na cały świat fryzjer-artysta, którego kreacje zrewolucjonizowały fryzjerską sztukę — przybył w ub. tygodniu na kilka dni do Krakowa, w przejeździe do Grecji. Na fotografji Antoine Cierplikowski, który skreślił dla Czytelników „Światowida“ kilka serdecznych słów pozdrowienia, w apartamencie Grand Hotelu w Krakowie.

Ag. Fot. „Światowid“.

POWSTAJE NARESZCIE POLSKI BALET REPREZENTACYJNY!

Specjalny wywiad „Światowida“ z Bronisławą Niżyńską.

Długo już o tem była mowa. Rozprawiało się o tem w warszawskich kawiarniach artystycznych. Odbywały się długie dyskusje. Pro i contra. Przeważnie niedowierzano.

Nie chciałem w tej sprawie zabierać głosu do ostatniej chwili. Powiedziałem sobie, że nie odezwę się, póki nie ujrzę na własne oczy w Warszawie słynnej Bronisławy Niżyńskiej, uchodzącej dziś słusznie za najwybitniejszą baletmistrzynię świata. Wszystkie stolice świata ją sobie wyrywają. Niedawno układała tańce do filmu „Sen nocy letniej“. Z Hollywood wzywają ją do Nowego Jorku, a stamtąd hydroplanem mknie do Buenos Aires. Ostatnio mocno trzymał ją Londyn. Było znów wiele najintratniejszych propozycyj, ale wszystkie odrzuciła, gdy nowo założone „Towarzystwo Polskich Widowisk Artystycznych“ poprosiło ją o objęcie naczelnego stanowiska w tworzonym z ramienia tej instytucji przez dyr. A. Szyfmana reprezentacyjnym balecie polskim. Balet ten zadebiutuje w październiku na wystawie paryskiej, po czem dokona objazdu Europy, a może i Ameryki w roku następnym...

Tego wszystkiego dowiaduję się w rozmowie z Bronisławą Niżyńską. Opowiada mi z rozrzewnieniem:

— Nie wyobrażacie sobie tu w kraju, co to tęsknota za Polską, szczególnie, gdy się do niej tęskni tak długo, jak ja. Pomimo, że wyjechałam z Polski jako młoda jeszcze dziewczynka i później już tu nie wracałam, nie wygasł ani na chwilę mój wielki sentyment dla Ojczyzny. To też z wielkiem wzruszeniem przekraczałam granice niepodległej Polski, szczęśliwa, że wreszcie spełni się moje wieloletnie marzenie — będę mogła mieszkać w Polsce i dla niej pracować. Warszawę z trudem poznaję. Jakże bardzo się zmieniła od owego czasu. Mam do niej wiele przywiązania, bo tu się urodziłam, tu rozpoczęłam naukę w szkole baletowej przy Teatrze Wielkim.

— Wraz ze słynnym, niezapomnianym Wacławem, bratem pani, prawda?

— O, nietylko z nim! Cała nasza rodzina jest taka... taneczna. Moi rodzice również byli oboje wychowankami szkoły baletowej w Teatrze Wielkim i tu pracowali w teatrze. Również moi wujowie, ciotki, wszyscy...

Opowiada dalej, jak przymusowo wywędrowała z rodzicami do Rosji, aby niemi ozdobić carski balet w Petersburgu. Tą samą drogą wywędrowała również inna baletowa rodzina, Krzesińskich, z których jedna latorośl — Matylda (córka Feliksa) była znana, jako dozgonna przyjaciółka ostatniego cara i bohaterka sztuki Zapolskiej p. t.: „Carewicz“. Po rewolucji rodzina Niżyńskich wyemigrowała na zachód Europy, dokąd jeszcze przed tem udał się Wacław Niżyński, jako główny filar baletu Djagilewa. Po przybyciu zagranicę Niżyńska szybko zasłynęła, jako baletmistrzyni i nigdzie nie mogła długo popasać, bo coraz to inna stolica pragnęła, by w niej ułożyła kilka baletów. Proponowano jej wszędzie tak olbrzymie sumy, że ubogo uposażona zawsze Opera warszawska nie mogła nawet marzyć o zaangażowaniu swej własnej wychowanki. Udało się to dopiero instytucji tak bardzo zamożnej jako owo „Towarzystwo Polskich Widowisk Artystycznych“.

O swych zamiarach Bronisława Niżyńska tak mi mówi:

Chcę stworzyć polski reprezentacyjny objazdowy zespół taneczny. Znając ogromne uzdolnienia taneczne narodu polskiego, o których przekonywałam się nieraz w zespołach... rosyjskich, pełnych najdoskonalszych tancerzy polskich — zawsze paliłam się do utworzenia „ballets polonais“, które mogły by przyćmić sławę słynnych „ballets russes“. Gdy wreszcie znalazły się ku temu podstawy, rzuciłam wszystko i podążyłam do Warszawy.

— W jakim kierunku poprowadzi pan ten zespół? Czy klasycznym?

— Na to pytanie nie umiem panu dać odpowiedzi ściślej. Kierunek artystyczny układu zależy u mnie zawsze od charakteru widowiska baletowego, które mam stworzyć, a przedewszystkiem od jego muzyki, której charakter chcę oddać tanecznie. Oczywiście, podstawą mych układów jest klasycyzm. Obce mi są modernistyczne dyletantyzmy niemieckie. Mój klasycyzm jest jednak zmodernizowany. Odeszłam od Petitpas, który tradycyjnie oddzielał pantomimę od tańca. Niemcy tak zaakceptowali pantomimę, że aż po drodze zagubili taniec. Ja zaś daję pantomimę w tańcu.

— Przypuszczam, że starannie dbać pani będzie o polski charakter baletu?

— Bezwarunkowo! Przecież to ma być propaganda polskiej sztuki, a nie innej. Chcę jej jednak dać polor światowy. Chcę wznieść na wyższy szczebel artyzmu i tak ukształtować, aby była dla Europejczyków i Amerykanów zrozumiała. Niech to nie będzie widowisko o posmaczku egzotycznym. Chcę, przeciwnie, pokazać, że Polacy mają sztukę taneczną na poziomie europejskim, że są naprawdę, jak o sobie mówią, „Europejczykami Wschodu“, że nie obce im są kultura i cywilizacja europejska w sztuce. Niech Europa przestanie pojmować Polskę jak kraj z odległego Wschodu. Niech wie, że to taki sam kulturalny naród, jak każdy inny, a w tańcu specjalnie utalentowany. Więc nawet ściśle polskie taneczne motywy ludowe będę artystycznie stylizowała... Nie można przecież, sam pan rozumie, mazurka Szopena, koronkowo-wizyjnego, będącego jedynie echem odległem szczero-polskiego mazura, wysubtelizowanego przez duszę genjalnego artysty — tańczyć z impetem i przytupem, by podkówki ognia krzesały. Wszystko u mnie będzie przechodziło przez filtr mego smaku artystycznego. A zarazem gustów i upodobań widzów całego wielkiego świata, które miałam możność poznać w czasie mej długotrwałej tułaczki. Wszystko to, co zdobyłam i posiadam: zdolności i doświadczenie, znajomość rzeczy i zapał do pracy składam w ofierze na ołtarzu polskiego tańca artystycznego!

H. Liński.



Do Warszawy przybyła z Paryża w ub. poniedziałek słynna tancerka polska, Bronisława Niżyńska, celem przygotowania reprezentacyjnego polskiego baletu na tournée po Europie. Na zdjęciu p. Niżyńska w towarzystwie dyr. Szyfmana (na lewo) i sekretarza teatralnego p. Strzałkowskiego.

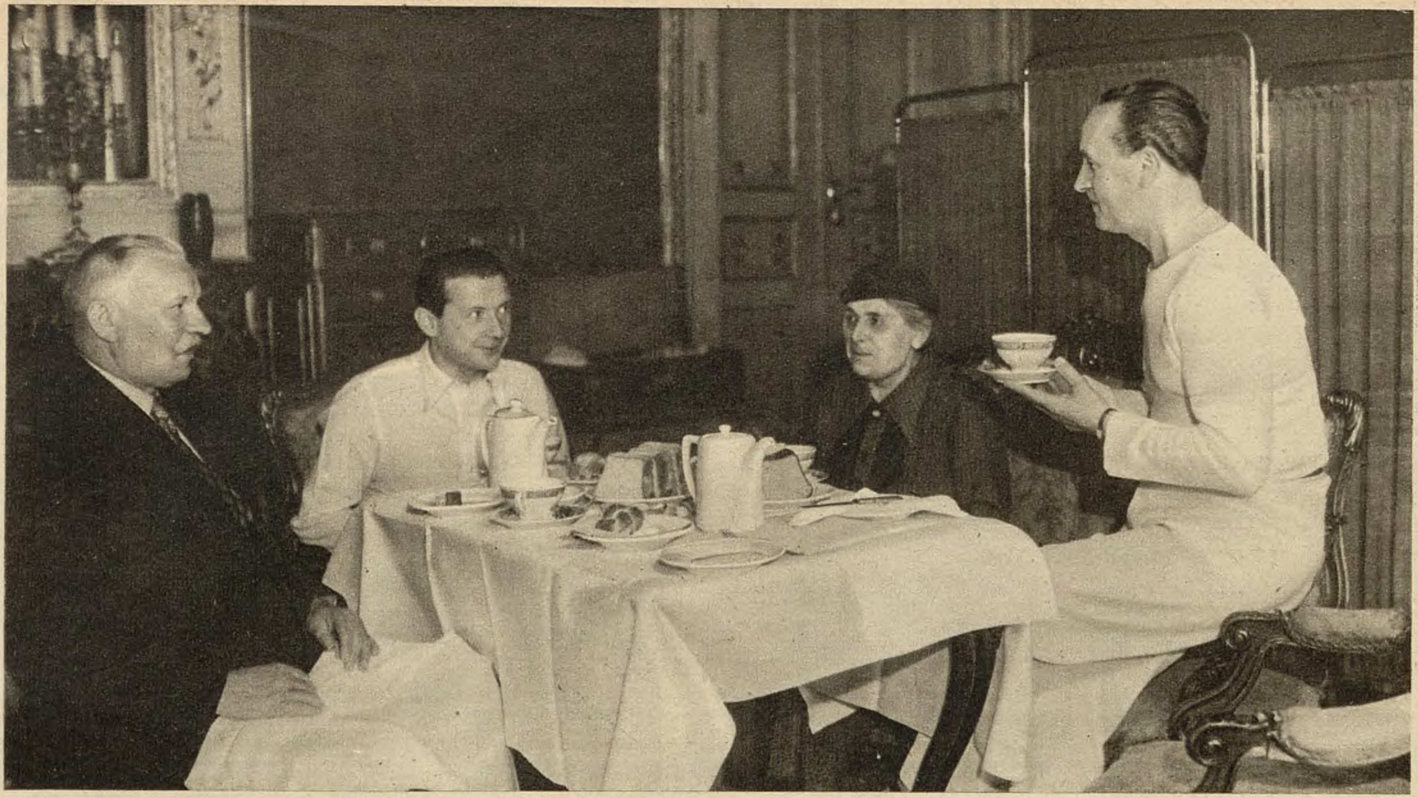
Ag. Fot. „Światowid“



Bronisława Niżyńska, wielka tancerka polska o światowej sławie.

Perfect Photo Reproduction Co., Coliseum Chambers, Londyn

ANTOINE CIERPLIKOWSKI w KRAKOWIE



Antoine Cierplikowski podczas śniadania w swym apartamencie w krakowskim Grand-Hotelu. Sławnemu mistrzowi fryzury towarzyszą przy śniadaniu dyrektor jego zakładów p. Millien i pp. Józefostwo Świniarscy. Ag. Fot. „Światowid".

Kształtna o misternie ułożonych włosach głowa, twarz rozjaśniona lekkim uśmiechem, skupiony wyraz rozumnych oczu i postać, pełna wdzięku o ruchach harmonijnych, może nawet trochę „przeestetyzowanych" — oto pierwsze wrażenie, jakie sprawia sławny Antoine Cierplikowski, który niespodziewanie pojawił się w Krakowie przed niespełna tygodniem, aby spotkać się z krewnymi i odwiedzić jednego ze swych przyjaciół-artystów — w tym wypadku słynnego naszego rzeźbiarza, prof. Ksawerego Dunikowskiego.

Ubrany niezwykle starannie, umie nosić doskonale skrojone garnitury z nonszalancją, utrzymaną w dobrym tonie, co podkreśla jeszcze bardziej urok jego indywidualności. Ma podobno lat pięćdziesiąt dwa, a wygląda najwyżej na czterdziestkę. Gdy mówi, akcentuje swe słowa z maestrją rasowego aktora, ledwo znaczącemi ruchami podkreślając ważniejsze momenty wypowiadanej treści. Mówiąc, patrzy prosto w oczy swego interlokutora — a mimo to ma się jednocześnie wrażenie, jakby mówił raczej dla siebie samego, jakby delektował się własnemi koncepcjami poruszanych tematów bez względu na to, co słuchający sobie o tem pomyśli. Pozatem to, co mówi, jest gruntownie przemyślane i przetrawione pracą intelektualną, choć może kogoś zdumiewać oryginalnością poglądów tego europejskiego „self-made-man'a". Antoine Cierplikowski jest samoukiem, ale samoukiem nie zmanierowanym, lecz trzeźwym nawet w swych pozornych dziwactwach. Osią jego całego życia, poza oryginalnie traktowanym zawodem, jest hedonizm w najczystszem tego słowa znaczeniu — a pozatem... przyjaźń dla ludzi i ludzkości. „Nie mam wrogów — powiada o sobie — bo nigdy nie potrafiłem nienawidzieć. Zawsze czułem głęboki podziw i uwielbienie dla ducha ludzkiego i dlatego mogłem iść zawsze w górę, bez kalectwa się o niechęci i wrogie nastawienie spotykanych na drodze życia „współtowarzyszy ziemskiej podróży".

Cierplikowski wierzy w życie wieczne. Wierzy, że każdy człowiek przychodzi na świat w pewnych ściśle określonych celach, których zrealizowanie jest potrzebne dla podciągnięcia w zwyż swej psychiki i pchnięcia jej na wyższe „plany" rozwoju duchowego. Każdy człowiek wedle niego powinien zatem zdobyć się na najwyższy wysiłek dyscypliny charakteru, by zapomocą jej wydobywać ze siebie ustawicznie nowe siły twórcze na swej drodze życia, nie zapominając jednak nigdy o... śmierci. Pamięta o niej zawsze i to mu również ułatwia „czasowy pobyt na tej planecie". Kieruje się zasadą hinduskiej filozofji: „w stosunku do ludzi zachowuj się tak, jakby oni mieli jutro umrzeć — w stosunku do samego siebie tak, jakbyś ty miał jutro umrzeć". „Ale staraj się żyć pięknie — dodaje — pięknie i sprawiedliwie". Oto filozofja tego fryzjera-artysty, którego kunszt podbił serca kobiet tak w Starym Kraju, jak i poza Oceanem. Poza swym zawodem uprawia z powodzeniem rzeźbiarstwo, malarstwo i muzykę — w samym zaś zawodzie pracuje raczej nawskroś „artystycznie". Oto, jak mi opowiadał, podczas naszej dwugodzinnej prawie rozmowy, odbytej w jego apartamencie krakowskiego Grand-Hotelu — dokąd zajechał — koncepcje swych fryzur utrwala najpierw w rzeźbie, co kosztuje go przeciętnie około trzech tygodni czasu. Potem model taki przerysowuje się dokładnie w różnych ujęciach i fotografuje, na podstawie czego dopiero jego współpracownicy tworzą najnowsze kreacje fryzjerskiej sztuki, mając ponadto obowiązek dodawania do gotowych koncepcyj mistrza nowych szczegółów, wynikających z twórczego nastawienia się do sztuki swego zawodu. W taki to sposób powstają coraz to nowe odmiany kreacyj mistrza Antoine'a, nad czem czuwa on sam, mając pod swą dyrektywą 38 zakładów w Ameryce i kilka w Paryżu i Londynie. Obecnie w swojem paryskiem studio wystawił modele swych koncepcyj fryzjerskich, począwszy od pierwszych, stworzonych w początkach zawrotnej karjery — a skończywszy na ostatnich z roku bieżącego.

Antoine Cierplikowski nie jest zwyczajnym człowiekiem. Odrzuciwszy jego dziwaczny dla niektórych sposób życia — pozostanie nam jeszcze człowiek — który wiele myślał i wiele zdziałał. A to nie każdy może o sobie powiedzieć.

A. C.

Z TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE.



Teatr Polski w Warszawie wznowił ostatnio jeden z najpopularniejszych utworów Caillaveta i Flers'a — uroczą komedję p. t. „Papa". Rolę tytułową kreował z mistrzostwem Kazimierz Junosza-Stępowski, partnerką zaś jego była jedna z najwybitniejszych artystek polskich, p. Zofja Nakoneczna, która po raz pierwszy spróbowała roli o cechach charakterystycznych i wyszła z niej z całkowitym triumfem. Na zdjęciu jeden z momentów tego niezwykle interesującego przedstawienia.
Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

»CAFÉ METROPOLE«



Tyrone Power, Loretta Young i Gregory Ratoff w filmie p. t. „Café Metropole", produkcji „20th CENTURY FOX". Fot. „20th CENTURY FOX".

Asy historji w filmie

Parę słów o filmie biograficznym.



Pasteur — świetna kreacja Pawła Muni w filmie pod takim samym tytułem.
Fot. Warner Bros.



William Powell, jako Ziegfield wraz z partnerką Luizą Rainer w scenie z filmu „Król kobiet".
Fot. M. G. M.



Kay Francis w roli Florence Nightingale w filmie „Biały Anioł". Fot. Warner Bros.



Henry Wilcoxon jako Ryszard Lwie Serce. Fot. „PARAMOUNT".



Katarzyna Hepburn jako Marja Stuart. Fot. „R. K. O. Radio".

Film biograficzny, jako osobny gatunek twórczości filmowej, jest bodaj tak stary i znany, jak sama X-ta Muza. Na przestrzeni jej krótkich, bo zaledwie czterdzieści kilka lat liczących dziejów, przewija się on stale i nieprzerwanie, zależnie od kaprysów mody i nastrojów konjunktury przybierając na sile lub redukując do minimum swe indywidualne pozycje.

W ciągu ostatnich kilku lat mieliśmy możność zaobserwować — analogicznie do wzrostu literackiej twórczości biograficznej — szczególnie wzmożoną produkcję filmów biograficznych, zwłaszcza w przodującej światu wytwórczości amerykańskiej.

Jaka postać znalazła najwięcej pieweów wśród realizatorów filmowych?

Okazuje się, że najwięcej filmów biograficznych osnutych zostało na życiu... Chrystusa.

Jest ich kilkanaście. Najudatniejszy i najstaranniej zrealizowany był niewątpliwie niemy film Cecil B. de Mille'a p. t. „Król Królów", w którym rolę Chrystusa odtworzył z pietyzmem H. B. Warner. Mniej przekonywująco wypadł najnowszy obraz z tej serji, zrealizowany przez doskonałego skądinąd reżysera francuskiego, Julien Duviviera. W „Golgocie" położono bowiem główny nacisk na sceny masowe, które wypadły istotnie imponująco — natomiast sylwetka Chrystusa została usunięta wskutek tego na plan dalszy, w interpretacji zaś Vignana wypadła zdecydowanie blado. Inne filmy poświęcone życiu Syna Człowieczego, to: „Żywot i męka Chrystusa" — „Nazarejczyk" — „INRI" — oraz kilka innych.

A teraz sylwetki antycznych bohaterów.

A więc w porządku chronologicznym: „Judyta i Holofernes" — „Samson i Dalila" — „Helena i upadek Troi". — „Królowa Saba" — „Juljusz Cezar" — „Antonjusz i Kleopatra" — „Kleopatra" (reż. Cecil B. de Mille'a z pamiętną kreacją Claudette Colbert w roli tytułowej) — wreszcie dodajmy do tej serji ostatnią pozycję: film produkcji włoskiej p. t. „Scypio Afrykański" reż. C. Gallone z H. Niuchi w roli tytułowej.

A oto znów wiązanka biografij filmowych, obrazujących życie bohaterów z czasów pochrystusowych i średniowiecznych: — „Neron" — „Teodora" — „Messalina" — „Ryszard Lwie Serce" — „Męczeństwo Joanny D'Arc" — „Dziewica Orleańska" (dwie wersje: francuska i niemiecka z Angellą Salloker w roli tyt.).

Z czasów nowszych warto przypomnieć kilka ciekawszych pozycyj biograficznych, jak np. „Krzysztof Kolumb" — „Lukrecja Borgia" — „Anna Boleyn" — by przejść wreszcie do wspaniałej kreacji Charlesa Laughtona, który w filmie produkcji angielskiej p. t. „Prywatne życie Henryka VIII-go" odniósł pełny sukces wespół z realizatorem Aleksandrem Kordą. Tenże sam reżyser stworzył w krótkim czasie nowy film biograficzny: „Katarzynę Wielką", która stała się popisową rolą Elżbiety Bergner. Niemal równocześnie Józef von Sternberg nakręcił w Ameryce „Imperatorową", w którym to filmie rolę Katarzyny kreowała Marlena Dietrich.

A teraz coś z naszej krajowej filmji. Więc np. „Barbara Radziwiłłówna" reż. J. Lejtesa, gdzie popisową rolę kreowała Smosarska. Ta sama aktorka dała się nam poznać kilka lat wcześniej jako „Księżna Łowicka".

Gdy mowa o wielkich aktorkach, jak nie wspomnieć o dwóch popisowych kreacjach Grety Garbo. Pamiętamy dobrze „Królową Krystynę", gdzie partnerował Grecie ś. p. John Gilbert — nie zapomnimy nigdy tragicznych losów kobiety-szpiega, pięknej „Mata Hari", w którym to filmie obok Grety Garbo odtworzył jedną z swych ostatnich ról zapomniany obecnie Ramon Novarro. Ostatnią kreacją Grety jest „Pani Walewska".

Kogo jeszcze wywołała X-ta Muza z przeszłości historycznej na światło srebrnego ekranu? Słynne postaci na tronach? Jest ich całe mnóstwo. Jest w naszej filmowej galerji i „Car Iwan Groźny" i „Henryk IV" i „Królowa Elżbieta" i „Piotr Wielki" i „August Mocny" — jest wreszcie „Marja Stuart" o rysach Katarzyny Hepburn, są też słynne faworyty królewskie jak „M-me Pompadour" i „M-me Dubarry" (Norma Talmadge i Dolores del Rio).

Ale dość już koronowanych głów i ich przewrotnego otoczenia. Wielcy artyści-muzycy mają również swe biografje filmowe. Aktor francuski Pierre Blanchar był Szopenem w filmie „Miłość i łzy Szopena" — a Wolfgang Liebeneir był nim w obrazie niemieckim „Szopen — piewca wolności". Beethovena zaś odtworzył z przejmującym realizmem Harry Baur w filmie Abla Gance'a „Wielka miłość Beethovena".

Chcecie coś o bohaterach narodowych? Proszę bardzo: „Pierwsza miłość Kościuszki", „Napoleon", „Garibaldi" i trzy filmy o Marszałku Piłsudskim: „Komendant", „Sztandar wolności" i „Pieśń o Wielkim Rzeźbiarzu".

Bohaterki z czasów wojny światowej: Miss Cavell, rozstrzelana przez Niemców w czasie okupacji Belgji i Florence Nightingale, założycielka stowarzyszenia pielęgniarek — mają dwa piękne filmy: niemy „Miss Cavell" i dźwiękowy „Biały anioł" z Kay Francis.

Film biograficzny nie zapomniał również o rozmaitego autoramentu awanturnikach, których kalejdoskopowe koleje życia są bardzo wdzięcznym materjałem dla filmu. Takiego np. Rasputina oglądaliśmy w kilku wcieleniach — najudatniejsze z nich były zwłaszcza dwa: Conrada Veidta i Lionela Barrymore w filmie „Ostatnia carowa" reż. ś. p. Ryszarda Bolesławskiego. Również i Casanova miał kilka filmów — w ostatnim dźwiękowym grał go Iwan Mozżuchin. Meksykański bandyta Villa znalazł przepysznego odtwórcę w osobie Wallace'a Beery w filmie „Viva Villa!" — zaś Billa Hickoka kreował Gary Cooper w „Niezwyciężonym Billu". Barwne koleje życia Janosika ujrzeliśmy w filmie czeskim „Janosik — hetman zbójnicki".

Ludziom nauki poświęcono ostatnio cały szereg filmów. Pasteur ożył w świetnej interpretacji Pawła Muni, Marja Skłodowska-Curie ukaże się nam niedługo w filmie amerykańskim. Będzie nią Irena Dunne.

Zaliczmy do tych „asów historji" wreszcie przedsiębiorców widowiskowych, oczywiście amerykańskich. Tym ostatnim wdzięczni rodacy w uznaniu ich zasług na polu dostarczania dobrej rozrywki poświęcili dwa filmy: jeden z nich p. t. „Cyrk Barnuma" z Wallacem Beery w roli głównej opowiada nam o perypetjach właściciela największych cyrków — drugi p. t. „Król kobiet" maluje życie twórcy amerykańskiej rewji — słynnego Ziegfelda.

— — — — — — — — — — — —

Jak widać z tego pobieżnego przeglądu, film chętnie czerpie materjał z życia autentycznych bohaterów, popularyzując wśród szerokich mas nieraz zapomniane lub niedocenione życie i dzieło zasłużonych jednostek. I tu tkwi jego wielkie znaczenie utylitarne.

Zbigniew Pitera.

„KIEDY JESTEŚ ZAKOCHANA".



Powyżej reprodukujemy malownicze zdjęcie jednej z największych artystek scen amerykańskich, Grace Moore, która kreuje główną rolę w filmie p. t. „Kiedy jesteś zakochana".

Fot. „Columbia".

RUMUŃSKA ŚPIEWACZKA W WARSZAWIE.



Pia Igy, znakomita śpiewaczka operowa rumuńska, bawiła ostatnio przejazdem w Warszawie. Pia Igy wystąpi we wrześniu w Polskiem Radju w Warszawie, a w październiku w Operze. Na zdjęciu sławna śpiewaczka z mężem, p. Vamasesco, dziennikarzem, b. dyrektorem administracyjnym Opery w Bukareszcie.

Ag. Fot. „Światowid".

„SHALL WE DANCE".



Fred Astaire z swoim partnerem z nowego filmu p. t. „Shall we Dance".

Fot. „R. K. O. Radio".

CZY GWIAZDY DZIECIĘCE MAJĄ PRZYSZŁOŚĆ?

Jednym z poważnych problemów Hollywoodu jest możliwe przedłużenie okresu sławy gwiazd dziecięcych. Najsłynniejsze gwiazdy, takie, jak Jackie Coogan i Jackie Cooper, po świetnych pierwszych swoich filmach, tworzyły filmy coraz słabsze, coraz gorsze, gdyż chciano z dużych bęcwałów sztucznie zrobić dzieci. Shirley Temple, na której majątek zrobili zarówno jej rodzice, jak i producent jej filmów, jest dzisiaj źródłem wielkich trosk dla wszystkich. Jak długo jeszcze utrzyma się ona na ekranie, jak długo potrafi jeszcze być dzieckiem? Przejściowy wiek dla tych wszystkich gwiazd — to koniec ich karjery. Takie było dotychczas nieubłagane fatum. Producenci starają się dzisiaj o znalezienie drogi dla ominięcia tego kanonu. Szukają środków dla przedłużenia dziecięcego wieku swoich gwiazd. Jest to jednak rzecz bardzo trudna do zrealizowania. Prawie żadna z gwiazd dziecięcych nie wróciła na ekran po okresie przejściowym. Istnieją dotychczas dwa tylko wyjątki, a to Madge Evans i Joan Blondell. Te dwie gwiazdy, po krótkiej przerwie powróciły na ekran, jako młode dorastające panienki.

Najszczęśliwiej z problemu tego wybrnął, zdaje się, producent Bobby Breena — Sol Lesser, który twierdzi, że opracował dla Bobby Breena filmy tego rodzaju, że nie będą one wymagały przerwy w jego karjerze. Profesorzy śpiewu twierdzą, że Bobby Breen ma dzisiaj głos prawie dojrzały. Są oni przekonani, że w okresie mutacji głosowej Bobby Breen nie będzie musiał rezygnować ze swej karjery, gdyż głos jego zmieni się minimalnie. Fenomenalny ten chłopak znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że dzięki wspaniałemu swemu głosowi jest sensacją zarówno dzisiaj, gdy ma lat 9, jak i będzie sensacją, gdy będzie miał lat 13 czy 15. Odpowiednie kroki i odpowiedni wybór scenarjusza, któryby z młodego chłopca nie robił sztucznie dziecka, zabezpieczy karjerę młodego śpiewaka. Otrzyma on z każdym rokiem role, dostosowane do jego wieku. Nikt nie będzie usiłował odmładzać tego chłopca, przeciwnie, raczej będzie grywał on role chłopców starszych, niż jest w istocie.

Ostatni film jego — MAŁY CZARODZIEJ, reżyserji Kurt Neumanna, w którym to filmie chłopiec ten zachwyca cały świat swoim wdzięcznym głosem, jest prawie że dowodem, iż w okresie przejściowym nie zniknie on z ekranu.

POLSKIE WYSTAWY JUBILEUSZOWE W CZESKIM CIESZYNIE.



Z wystawy artystów śląskich. Rzeźby Nitry.



Stroje śląskie: Kabotki, koronki, zapaski i wstążki.



Obrazy różnych artystów-malarzy śląskich, znajdujące się na wystawie.

Staraniem polskich związków i instytucji, jak Harcerstwa, Związku Chórów, Krajowej Rodziny Opiekuńczej, towarzystwa turystycznego „Beskid", Związku Kół Gospodyń i t. d. otwarto w dniu 29 czerwca w polskiej szkole wydziałowej w czeskim Cieszynie połączone wystawy jubileuszowe z okazji 15-letniego trwania wyżej wymienionych instytucji.

Wystawy trwały do 7 lipca włącznie i umieszczono je w dużej sali gimnastycznej, obszernej sali rysunkowej i w siedmiu salach wykładowych.

Najładniej prezentuje się dział folklorystyczny, umieszczony w sali rysunkowej a zebrany przez Koła gospodyń i przez p. prof. Fierlę. Są tam ładne okazy strojów śląskich. Między niemi, jako najcharakterystyczniejsze zasługują na wymienienie na pierwszym miejscu stroje Jacków, czyli mieszczan jabłonkowskich. Strojów tych już niestety nikt nie nosi, ale sporo ich udało się zebrać i dla polskiego muzeum zabezpieczyć. Są tam całe stroje żeńskie i męskie, są części, bogate pasy złote i srebrne, należące do tych strojów. Dalej są stroje góralskie, zanikające już, są stare stroje wałaskie z podgórza beskidzkiego z wielkiemi kolekcjami „żywotków", czyli staników, czepków, „kabotków", czyli bluzek lnianych, pasów srebrnych, spinek, łańcuchów. Strój ten według różnych wzorów stale podlegał modzie, podlega i obecnie w wyższym może nawet stopniu od sukien paryskich. Stroje męskie, niestety zupełnie zanikły. Jest także trochę strojów laskich z okolic rzeki Stonawki i Karwiny.

Między strojami są umieszczone stare szafy, skrzynie, czyli „trówły" z malowaniami o motywach ludowych, krzesła, talerze, dzbanki, również z malowaniami. Jedna duża szafa jest z roku 1820.

W dwóch salach umieszczono wystawę harcerską. Jest tam statystyka, sprzęt harcerski, namioty, obozy, dużo modeli różnych, dalej obrazki, a przedewszystkiem dużo prac, wykonanych przez harcerzy, nareszcie pomysłowa propaganda. Całość czyni bardzo miłe wrażenie.



Polska szkoła wydziałowa Macierzy Szkolnej, w której umieszczono jubileuszowe wystawy. Na zdjęciu publiczność, licznie przybywająca celem zwiedzenia wystaw. Zdjęcia Foto Elsner, Czeski Cieszyn



Dziewczęta w strojach wałaskich, najbardziej na Śląsku Zaolzańskim rozpowszechnionych.

Również w dwóch salach znajduje się wystawa chórów śpiewaczych. Widzimy tam przedewszystkiem podział Śląska Zaolzańskiego na okręgi, fotografje członków wydziału Związku chórów i propagatorów śląskiej pieśni ludowej. Jest tam wielki obraz olejny ś. p. ks. Oskara Zawiszy, proboszcza w Cierlicku twórcy oper religijno-społecznych, jak Św. Barbary, Czarnych djamentów, Czarnej księżnej i Jasełek. Oryginały tych oper, rzeczy bardzo cenne, znajdują się pod obrazem. Stosunkowo bardzo dużo jest oryginalnych nut pieśni śląskich skomponowanych przez Ślązaków, jak przez Kiszę, Samca, Gawlasa, oraz nut pieśni, zebranych wśród ludu przez skrzętnych zbieraczy. Wystawa jest upiększona nagrodami honorowemi różnych chórów, w pierwszym rzędzie chóru nauczycielskiego znanego chlubnie i w Polsce, dyplomami, afiszami, sprawozdaniami, statystyką i propagandą.

W jednej sali znalazła umieszczenie Krajowa Rodzina Opiekuńcza, właścicielka domu opieki socjalnej w Orłowej obok wystawy Beskidu śląskiego, który propaguje narciarstwo, a dla którego pielęgnowania znajdują się wspaniał tereny obok schroniska „Beskidu" na Kozubowej.

W osobnej sali znalazł umieszczenie Oddział krajoznawczy „Beskidu śląskiego", który zebrał całą masę bardzo ładnych zdjęć fotograficznych. Przedstawiają one przedewszystkiem piękno śląskiego krajobrazu górskiego i wogóle śląskiego narciarstwa, różne zwyczaje ludowe, stroje ludowe, kościoły, kaplice, charakterystyczne krzyże przydrożne, stare chałupy górskie z ładną architekturą bukowską i t. d. Całość jest bogata, bardzo ładna i starannie zestawiona.

Nareszcie znajdujemy w sali gimnastycznej i w jednej sali wykładowej dzieła artystów śląskich, malarstwo, rzeźbę, a w skromnych niestety rozmiarach sztukę kościelną. Są tam różnej wartości obrazy, ale przeważnie dobre, nawet bardzo dobre, o wysokiej technice i zdradzające wielki zmysł artystyczny twórców żyjących i stale tworzących, lub już zmarłych. Ta wystawa, obok folkloru, największą się cieszyła frekwencją. Całemi grupami podziwiano obrazy ś. p. Raszki, dalej z żyjących Gustawa Fierli, Władysława Pasza, Franciszka Świdra i t. d.

Połączone wystawy polskie jubileuszowe w czeskim Cieszynie świadczą o wysokiej kulturze polskiego ludu na Śląsku Zaolzańskim i o znacznym dorobku w ostatnim 15-stoleciu pomimo pracy w nader ciężkich warunkach i wśród nieprzychylnego nastroju miejscowych czynników czeskich. Piękną i pouczającą wystawę zbywa prasa czeska prawie zupełnym milczeniem, w przeciwieństwie do prasy niemieckiej, która znalazła dla dzieła polskiego ludu w Czechosłowacji słowa pełnego uznania.

„DUSZE NA MORZU".



Słynny twórca „Bengali" i „W cieniu samotnej sosny" — Henry Hathaway i bohaterka jego najnowszego filmu „Dusze na Morzu" — Frances Dee. Główną rolę w tym filmie odtwarza, jak wiadomo, Gary Cooper. Firma Paramount zapowiada ten film na otwarcie jesiennego sezonu. Fot. „Paramount"



LONA QUARE, jedna z gwiazdeczek srebrnego ekranu, najmilsze chwile poza godzinami pracy, przepędza w „towarzystwie“ swych ulubionych lalek.

MARY PICKFORD WYSZŁA PO RAZ WTÓRY ZAMĄŻ.



W ostatnich dniach słynna artystka filmowa, Mary Pickford, zawarła związek małżeński z 34-letnim amerykańskim aktorem filmowym, Buddy Rogers. Jest to już drugie małżeństwo wielkiej gwiazdy filmu amerykańskiego, po uzyskaniu rozwodu z pierwszym mężem, znanym powszechnie pod nazwą „wielkiego Douga" — Douglasem Fairbanksem. Na zdjęciu młoda para w kilka chwil po zawarciu małżeństwa. *Atlantic-Photo, Berlin*

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK"



Scena z filmu polskiego p. t. „Dziewczęta z Nowolipek" w „Aquarium". Na zdjęciu widzimy p. Barszczewską w otoczeniu wykonawców ról głównych w tym nowym, ciekawym obrazie filmowym, z p. Białoszczyńskim na czele. *Fot. „Parlofilm"*

Lipcowy wieczór.

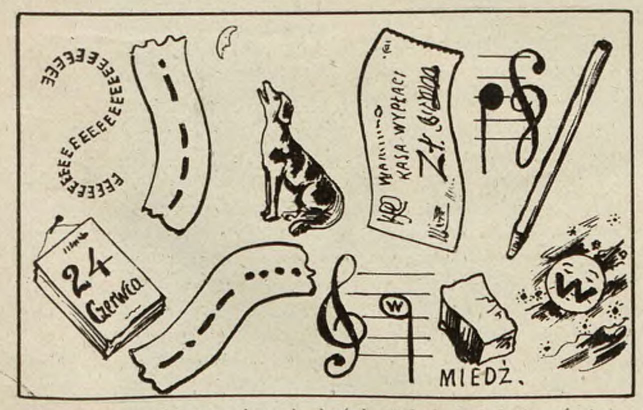
Szarada.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie).

W cieniu **czwartych** usypiam śród barwnego kwiecia,
kołysze mnie szept liści i pszczół **raz-dwa-trzecia.**
Zamykam **wspakpięć-drugie** — ręka **Pierwszej-wtórej**
kreśli w myśli obrazy szczerozłotem piórem.
Słońce złocistym torem na pola opada,
przepiórka pośród pola żali się i biada,
na staw opada ptactwo, kłuci się — w niebiosy
trzecich-ósmych-dziewiątych lecą grube głosy.
Ożył nawet **dziewiąty** — śród zielonej wody
rechocząc głośno żaby — a z nimi w zawody
poszły psy — z **raz-dziewiątych** protestują wyciem,
że im się uprzykrzyło takie pieskie życie.
Siódmych-ósmych-dziewiątych fałszywa muzyka
rozchodzi się wokoło i wszędzie przenika.
Pachną słodko maliny — w poświacie miesiąca
listek z listkiem rozmawia i cisza kojąca
spływa, jak sen cudowny. Z pachnących ugorów
płynie woń **czwór-pięć-szóstych** ranków i wieczorów
i ta moc, **pięć** nas wiedzie, **pięć** wzmacnia i krzepi,
pięć nam oczy otwiera, gdy jesteśmy ślepi.

Rebus.

(Ułożył Z. Tietz — Warszawa).



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24 lipca 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 26.

SZARADA 1) Radiowa rodzina.
2) Usypiają ptaki na stawie.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 26 nadesłali:

Jadwiga Baworowa, Kielce; Teofil Sobecki, Poznań; Edward Klawe, Jedlnia; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; **Jan Rudowski, Bydgoszcz (zł 20.—)**; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Zygmunt Tietz, Warszawa; Olga Lisowska, Zagórz; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Błażewiczowa, Kobylnik; A. Hauschildowa, Nowy Targ; K. Bielińska, Siercza; W. Hahorkiewicz, Skawina; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Ludwik Samborski, Kraków; Witold Majewski, Warszawa; Pelagja Chmielewska, Warszawa; Roman Łempicki, Lwów; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Adam Grodzicki, Kraków; Eugenjusz Dworski, Lwów; Tadeusz Karnas, Stanisławów; Al. Sobociński, Janowa Dolina; pchor. kaw. Ambroży Sawicki, Bydgoszcz; Filek z Baranowicz; Wanda S.; Jerzy Pulwarski, Warszawa; „Bebe", Baranowicze; Ryszard Janotka, Kraków; Czesław Błażejewski, Ząbki; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Lucjan Müller, Dederkały; Br. Rotter, Borszczów; Czesława Marszałkowa, Mysłowice; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Stefanja Lataczówna, Łódź; ppor. Stanisław Ludwig, Stryj; Zofja Flammer, Wolsztyn; Z. Koter, Warszawa; Mieczysława Przybylska, Poznań; Janina Stachnikowa, Szczekociny; Wojciech Ciepiela, Bieńczyce; Henryk Berwertz, Radom; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Michał Grygiel, Jaworzno; Iza Stankiewicz, Sułoszowa; Marja Jankowska, Żywiec; Jerzy Drozd, Równe woł.; Karol Kugler, Bydgoszcz; Henryk Podskarbi, Krotoszyn; Marja Baworowska, Sorocko; Aniela Paszkówna, Dziedzice; Franciszek Laszczak, Komorowice; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Joanna Marczyńska, Targanica; Lech Wittig, Poznań; Bożena Stelmaszewska, Poznań; Stan. Grabowski, Płock; Jerzy Korzeniowski, Skarżysko-Kamienna; Józefa Sarczewiczówna, Inowrocław; Jan Janczewski, Wilno; Władysław Krupa, Kraków; Klub Prac. „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Franciszka Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Stefan Bachman, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Stanisław Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; M. Karaś, Wyszków; **Janina Szymanowska, Stryków (zł 10.—)**; Kazimierz Kłaput, Wadowice; dr Helena Opielińska, Poznań; X. X., Sanok; Ludwik Płociński, Inowrocław; Zofja Staszewska, Kraków; Aleksandra Bielska, Brześć; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Czesław Gieczonis, Wilno; Marja Welanyk, Kraków; Jadwiga Lisowa, Kraków; Kazimierz Jędras, Olsztyn; Fr. Mroczek, Lwów; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Franciszek Szaliński, Radomsko; Helena Lubańska, Warszawa; B. Zieliński, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; Czesława Sobieszczańska, Iwieniec; Juljan Papież, Warszawa; Romuald Sołtys, Lwów; Aleksander Borawski, Wilno; Marjan Pilecki, Przemyśl; Deko Teodor, Trembowla; Helena Śliwińska, Kraków; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; wachm. Stefan Kaczmarek, Kraśnik; Janina Tomaszewska, Truskawiec; Leokadja Leśna, Krotoszyn; Stefan Bączkowski, Kraków; Marja Rogowska, Łomża; Edward Protasewicz, Wołomin; Jerzy Bielesz, Kraków; dr M. Węglewski, Tczew; Marta Syszówna, Bielsko; mgr. Józef Czołba, Toruń; Marja Bielecka, Chrzanów; Wacław Majewski, Sosnowiec; Helena Celewiczowa, Stary Sącz; Józef Woliński, Stanisławów; Krystyna Wielowieyska, Lubcza; Zdzisława Markiewiczówna, Łomża; Edward Wójcik, Rabka; Stefan Lasocki, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; Łucja Pannnekowa, Lwów; Anna Papée, Katowice; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Hela Benek, Cieszyn; Rozalja Biegeleisen, Lwów; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Cecylja Kożuchowska, Mińsk Mazowiecki; Seweryn Mordawski, Limanowa; Irena Lewicka, Lwów; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Jerzy Kamiński, Warszawa; Leon Finkel, Ostróg; Anna Loeglerowa, Lwów; Władysław Szmerdt, Warszawa; **Roman Kuźnik, Kraśnik (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VIII 1937 r.)**; Kazimierz Wojciechowski, Włodzimierz; Irena Markiewiczówna, Bielsko; Jola i Hala Kowalczykówne, Szczawnica; Eryk Unverricht, Pawłów; Fr. Kocur, Chybie; Ludwik Chlamtacz, Biała; Janina Stypulanka, Kraków; Antoni Bieganowski, Łomża; Respler, Brzeżany; Ziunia Sygan, Brzeżany; Arnold Hess, Suwałki; Stella Mikołajczyk, Puszczykowo; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Mieczysław Doktorczyk, Łódź; Helena Ratajczak, Poznań; Kazimierz Kledecki, Poznań; „Ja-ki", Budzanów; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Hanka Ziemska, Lublin; Wanda Lisiecka, Poznań; Olga Chamulakówna, Przemyśl; Władysław Opaliński, Wilno; Antoni Mieczkowski, Wilno; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Fr. Chmielewska, Pacanów; Benicjusz Czerwiński, Zakopane; Jerzy Zapiór, Kraków; „Chłop", Wojsław; Jan Tomczak, Łódź; Roman Chromiński, Krzemieniec; Marja Miodowiczówna, Rzeszów; Stella Kledecka, Puszczykowo; Marjan Jagusiński, Kraków; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Bronisław Ertel, Lwów; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Władysław Smoła, Czortków; Andrzej Godawa, Kraków; Józefa Miłkowska, Gorlice; Kazia Tymkówna, Lwów; Marjan Feduszka, Stanisławów.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Rudowski, Bydgoszcz, Śniadeckich 4, m. 2. (zł 20.—). Janina Szymanowska, Stryków k. Łodzi (zł 10.—), oraz Roman Kuźnik, 24 Pułk uł., Kraśnik k. Lublina) prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 sierpnia 1937 r.).





ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



Kazimierz Sichulski: „Wesele huculskie”